

XV NIEDZIELA  
ZWYKŁA  
NR 28  
ROK LXIII  
KATOWICE  
13 VII 1986  
CENA 15 ZŁ  
PL ISSN 0137-7604

# GOŚC NIEDZIELNY

X-33559  
29765 m  
1986, n 7-52

## XXX podróż apostolska Jana Pawła II

# PAPIEŻ W KOLUMBII

Ojciec Święty Jan Paweł II rozpoczął podróż apostolską do Kolumbii odlatując samolotem z rzymskiego lotniska Fiumicino 1 lipca w godzinach rannych i przybył do stolicy Kolumbii Bogoty po godzinie 15 czasu miejscowego.

Wtorek, 1.VII.1986 r.

### POWITANIE W BOGOCIE

„Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie” — tymi słowami został przyjęty w Bogocie Ojciec św. Jan Paweł II przez prezydenta Kolumbii Betancura. Uroczystość odbyła się na lotnisku El Dorado w Bogocie.

Jan Paweł II w przemówieniu powitalnym podkreślił, że przybywa jako pielgrzym ewangelizacji, że ucalowanie ziemi kolumbijskiej jest gestem uwielbienia względem Stwórcy oraz sympatii i uczucia dla mieszkańców tej ziemi. *Przybywam — powiedział — aby dzielić z wami wiarę, wasze niepokoje, wasze cierpienia i wasze nadzieje. Mym pragnieniem jest być blisko was, zwłaszcza tych, którzy znajdują się w największych potrzebach.*

### SPOTKANIE W KATEDRZE

Następnie Papież przejechał specjalnym samochodem do centrum Bogoty. Na 15-kilometrowej trasie zebrały się tysiące ludzi, którzy niezwykle serdecznie witali Ojca św. W katedrze prymasowskiej oczekiwali na spotkanie z Papieżem księża, zakonnicy i seminarzyści. Byli tam także wszyscy

biskupi z Kolumbii oraz ponad 60 biskupów z innych krajów Ameryki Łacińskiej. W imieniu wspólnoty ludu kolumbijskiego przemówił arcybiskup Bogoty Mario Revollo Bravo.

Odpowiadając, Jan Paweł II mówił o istocie misji kapłańskiej. Zaznaczył, że dzisiaj lud chrześcijański oczekuje od księży, aby przede wszystkim byli kapłanami, by głosili Słowo Boże, udzielali sakramentów, byli szafarzami Bożej łaski i miłości. Katechizacja ma być głoszeniem Słowa Bożego, a nie ludzkiej doktryny społecznej czy politycznej. Słowo Boże zanim będzie głoszone winno być kontemplowane na modlitwie i przekazywane w wierności wobec Kościoła, jego Magisterium i dokumentów soborowych. Istotną misją kapłana jest Eucharystia — podkreślił Jan Paweł II — zachęcając księży, by czynili ją dostępną dla wszystkich, zwłaszcza ubogich, chorych, dzieci, młodzieży i rodzin. Zachęcił również do częstej osobistej spowiedzi, do życia w ubóstwie. Wierność posługiwania ludowi Bożemu wymaga również od księży obrony człowieka i jego podstawowych praw, starania o rozwój i autentyczne wyzwolenie, które ma swe źródło w Ewangelii. Kapłan winien żyć i działać w jedności z biskupem i współbraćmi kapłanami oraz dbać o stałą formację.

Po spotkaniu z duchowieństwem nastąpiła krótka rozmowa z organizatorami wizyty papieskiej z kościelnorządowego komitetu. Miała ona miejsce w przyległej do katedry kaplicy Najświętszego Sakramentu. Kaplica ta jest jednym z najważniejszych za-



bytków XVII-wiecznej sakralnej sztuki Bogoty.

### PRZEMÓWIENIE DO MIESZKAŃCÓW BOGOTY

Ponad 100 tys. mieszkańców Bogoty zgromadziło się wokół pałacu arcybiskupiego, gdzie po spotkaniu w katedrze przybył Jan Paweł II. Z balkonu pałacu wygłosił przemówienie do przybyłych. Podziękował w nim za serdeczne przyjęcie, wyraził nadzieję, że ta pasterska wizyta przyniesie obfite owoce dla życia chrześcijańskiego. Mówiąc o Bogocie, której pierwotną nazwą było Santa Fe de Bogota, czyli miasto świętej wiary, założonej 448 lat temu Ojciec św. zachęcił wszystkich mieszkańców Kolumbii do ustawicznego życia pod znakiem wiary, wiary w Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego, wiary w Kościół, wiary czynnej, która by się objawiała w życiu.

### ROZMOWA Z PREZYDENTEM

Z pałacu biskupiego Jan Paweł II przejechał swym panoramicznym samochodem do siedziby rządu, gdzie złożył oficjalną wizytę u prezydenta Betancura. W spotkaniu wzięli także udział przedstawiciele świata polityki, kultury, ekonomii. Zwracając się do nich Jan Paweł II zwrócił uwagę na niektóre podstawowe elementy rzeczywistości kolumbijskiej. Stwierdził, że wiara katolicka jest duszą Kolumbii,

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

## Obserwacje

# KRYZYS ONZ

ZBIGNIEW RAJSKI

Czy Organizacja Narodów Zjednoczonych podzieli los Ligi Narodów? Po czterdziestu latach istnienia organizacja ta znajduje się w stanie głębokiego kryzysu. Ujmując najwięcej przyczyny tego stanu, uważa się, iż kryzys spowodowało odejście w stosunkach międzynarodowych od internationalizmu — jako zasady, a od multilateralizmu — jako metody działania. Partycularne interesy poszczególnych państw, zwłaszcza wielkich mocarstw oraz szowinizm i neokonserwatywizm coraz bardziej zagrażają międzynarodowej współpracy w ramach ONZ.

Uchwalona przed czterdziestu laty Karta Narodów Zjednoczonych określała następujące cele tej organizacji: 1) Utrzymywanie międzynarodowy pokój i bezpieczeństwo. 2) Rozwijanie przyjazne stosunki między państwami, oparte na poszanowaniu zasady równouprawnienia i samostanowienia narodów. 3) Rozwiązywanie w drodze współpracy zagadnienia międzynarodowe o charakterze gospodarczym, społecznym, kulturalnym i humanitarnym. Przyczyniając się do rozwoju praw człowieka, do poszanowania tych praw i podstawowych wolności dla wszystkich bez względu na różnicę rasy, piel, języka lub religii. 4) Stanowić ośrodek międzynarodowej współpracy, zmierzającej do osiągnięcia tych celów.

Mimo tak sformułowanych celów coraz częściej państwa członkowskie z niechęcią godzą się na omawianie czy rozwiązywanie swych problemów na forum ONZ. Słabość, niedowład i brak skutecznego działania tej organizacji są coraz bardziej widoczne. Przyczyną niedowładów jest jednak przede wszystkim stosunek wielkich państw do tej organizacji.

Na przestrzeni ubiegłych lat wytwo-

rzyła się w ramach Narodów Zjednoczonych „większość” złożona głównie z małych państw Trzeciego Świata. „Większość” ta jest zdecydowana skorzystać ze zdobytej przewagi; nie raz już zresztą wycisnęła swe piętno na uchwałach Zgromadzenia Ogólnego ONZ, choć uchwały te — kolidujące najczęściej z polityką państw silnych i bogatych — nie wywarły większego wpływu na rozwój stosunków politycznych czy gospodarczych w dzisiejszym świecie. Rezolucje krytykujące lub potępiające posunięcia polityczne czy wojskowe wielkich państw były najczęściej ignorowane.

Ponadto państwa bogate coraz mniej są skłonne do dyskusowania zasad swej gospodarki i współpracy międzynarodowej nie tylko na forum ONZ, ale także w szerszych gremiach państw zainteresowanych. Oto przykłady: Organizacja Współpracy i Rozwoju Gospodarczego (OECD) obejmuje 24 państwa, tymczasem od wielu już lat obrady tej organizacji toczą się na „szczytach”, do którego dopuszczono tylko 7 państw. O polityce Międzynarodowego Funduszu Walutowego (IMF) rozstrzygają decyzje podejmowane przez siedem najbogatszych państw świata, a nie przez wszystkie państwa członkowskie. O losach Układu Ogólnego w Sprawie Cel i Handlu (GATT) — organizacji, której celem jest rozwijanie nieskrępowanego handlu międzynarodowego — decydują przede wszystkim trzy potęgi gospodarcze: EWG, Japonia, USA. Rola pozostałych państw członkowskich jest raczej ograniczona.

Jednym z głównych uchybień wobec celów zawartych w Kartie NZ jest pomijanie ONZ jako środowiska opinotwórczego i dyspozycyjnego w sprawach bezpieczeństwa międzynarodowego. Uchwały Rady Bezpieczeństwa mają wprawdzie walor wiążący dla członków ONZ, lecz konflikty rozstrzyga się coraz częściej pod dyktando takiego czy innego mocarstwa.

Wreszcie zagrożeniem najpoważniejszym dla dalszego istnienia ONZ jest kryzys finansowy tej organizacji. Budżet roczny ONZ wynosi 800 milionów

dolarów. Okręt podwodny klasy Trident kosztuje dwa razy tyle, a połowę tej sumy płaci się za bombowiec B-1. Prawdopodobnie pierwszą wyspecjalizowaną organizacją Narodów Zjednoczonych, której dalszą działalność sprowadza brak funduszy, będzie Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury (UNESCO).

Dla istnienia i funkcjonowania wielkich mocarstw organizacja międzynarodowa w rodzaju ONZ nie jest niezbędna. Państwa te posiadają cały szereg wyspecjalizowanych służb, które mogą zastąpić usługi świadczone przez organizacje specjalistyczne NZ — od meteorologii czy zwalczania chorób zakaźnych poczynając, a na bezpieczeństwie i dialogu politycznym kończąc. Dla małych i biednych państw świat bez ONZ stałby się rzeczywistością napiętnowaną przemocą i egoizmem bogatych, a w sytuacjach katastroficznych — wręcz apokaliptyczną. Wystarczy wspomnieć świadczenia ONZ na rzecz krajów Sahelu podczas wieloletniej suszy, pomoc udzielaną Etiopii, kosztowne akcje zwalczania wszelkiego rodzaju epidemii czy pandemii w różnych krajach świata. A ponadto formułowanie praw, rezolucji czy protestów w obronie państw zagrożonych agresją; w obronie narodów lub grup ludności prześladowanych z racji koloru skóry, przekonań politycznych czy religijnych.

Niezależnie od wszelkich innych korzyści, jakie społeczeństwo międzynarodowe czerpie z istnienia ONZ, obecność tej organizacji w polityce światowej posiada jeden szczególny walor — moralny. Na forum tej organizacji piętnuje się zło, bez względu na to, w jakiej występuje formie; broni się uciśnionych i prześladowanych; wspomaga biednych i głodujących.

Mimo krytycznej sytuacji istnieje powszechne mniemanie, że Organizacja Narodów Zjednoczonych nie może spotkać los przedwojennej Ligi Narodów, gdyż skłócona i podzielona ludzkość utraciłaby ostrą płaszczyznę dialogu i porozumienia.

● 8 lipca oczekiwany jest powrót Jana Pawła II do Rzymu z apostolskiej wizyty w Kolumbii i na Wyspie Santa Lucia ● 30 czerwca w obecności Ojca św. promulgowano 4 dekrety dotyczące beatyfikacji m. in. Karoliny Kózki oraz abpa Jerzego Matulewicz ● 30 czerwca zmarł w Budapeszcie Prymas Węgier, kard. László Lekai. W telegramie kondolencyjnym Jan Paweł II podkreślił gorliwość apostolską zmarłego Kardynała o dobro dusz, jak również o wzrost Kościoła katolickiego na Węgrzech ● Pomiedzy Janem Pawłem II a abpem Robertem Runcie z Kościoła anglikańskiego doszło do wymiany listów na temat święceń kapłańskich udzielonych kobietom w niektórych wspólnotach anglikańskich.

● W Rzymie odbyło się sympozjum z okazji 40-lecia „Znaku”. ● Jak informuje w liście pasterskim bp. Jędruszak, co piąty diecezjanin z terenów administracji apostolskiej w Drohiczyźnie zobowiązał się do abstynencji lub trzeźwości. ● 6 lipca ponad 100 tysięcy wiernych przybyło z pielgrzymką do sanktuarium maryjnego w Levocz na Słowacji. ● Niemieckojęzyczne wydanie „L'Osservatore Romano” skomentowało wizytę biskupów zachodnoniemieckich w ZSRR. Podano, że tematem rozmów z przedstawicielami Patriarchatu Moskiewskiego była m. in. sprawa Kościoła unickiego ● Odbył się VIII zjazd pisarzy rosyjskich w Moskwie. W czasie dyskusji zjazdowej wysoko oceniono dorobek pisarski laureata nagrody Nobla Borysa Pasternaka i przyjęto uchwałę o stworzeniu muzeum jego pamięci. ● Pod patronatem kard. Franjo Kuharića, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Jugosławii, w Hercegowinie zorganizowany został festiwal młodzieżowej piosenki religijnej „Złota Harfa”. W imprezie uczestniczyło ponad 500 młodych wykonawców. ● Trwają zamieszki w RPA. W końcu czerwca w Natalu aresztowano księży Johna Bauerna i Edgara Weinmana. Wcześniej zamknięto 20 księży i kleryków za pomoc udzieloną czarnej ludności. ● W ZSRR istnieje 8 milionów prywatnych posiadaczy domowych magnetowidów. Cena popularnego aparatu video prod. radzieckiej wynosi ok. 1200 rubli. ● We Florencji odkryto nieznana rzeźbę Madonny z Dzieciątkiem, której autorem jest przypuszczalnie wielki rzeźbiarz z okresu Renesansu — Donatello. ● Niemiecki naukowiec, dr Karl Smitz-Normann odkrył w Pekinie 250 stron maszynopisu nieznanego dzieła Teilharda de Chardin. Tekst pochodzi z 1945 r., kiedy ojciec de Chardin prowadził wyprawę paleontologiczną w Chinach. ● Dwaj księża werbiści: Ignatius Tsei Gwel-tung i John Yang Dian-yl z Tajwanu zostali suspendowani za odmowę zrzeczenia się mandatów do krajowego parlamentu. Biskupi Tajwanu powołali się na przepisy Kodeksu Prawa Kanonicznego, które zabraniają księżom działalności politycznej ● W USA żyje 52,7 mln katolików, są oni największą wspólnotą wyznaniową w tym kraju. Wśród innych wspólnot liczebnością wyróżniają się baptyści (jest ich 40 mln). ● Poczta w Izraelu wydała znaczek przedstawiający meczet Al Jazzar. Edycja na podkreślić obecność kultury muzułmańskiej w Izraelu. Planuje się również wydanie znaczków pocztowych obrazujących sztukę sakralną chrześcijan. ● „Komitet Obrony Życia” przy Konferencji Episkopatu Hiszpanii przygotowuje dokument nt. skutków wprowadzenia ustawy o przerwaniu ciąży. Twórcy dokumentu podkreślają, że nasza epoka stworzyła swoistą kulturę śmierci, zabijającą wrażliwość na wartości życia. W tej sytuacji katolików obowiązuje bezkompromisowa obrona każdego poczętego dziecka. ● W ciągu ostatnich 8 lat w klinikach i szpitalach USA zabito 8 milionów nie narodzonych dzieci. ● Biskupi z Paragwaju potępił dyktatora gen. Stroessnera za łamanie konstytucji. Przed miesiącem w stolicy Asuncion duchowieństwo zorganizowało wielki marsz dla poparcia reformy wewnętrznej kraju. ● Biskupi z Mozambiku zaapelowali do rządu oraz opozycyjnej organizacji RENAMO o zakończenie wojny domowej oraz rozpoczęcie negocjacji. Przedmiotem troski biskupów jest także pogarszająca się sytuacja żywnościowa Mozambiku. ● W czerwcu odbyły się w Pekinie obrady Międzynarodowej Rady Światowej Konferencji w Sprawach Religii i Pokoju. Wzięło w niej udział 100 zagranicznych i 30 chińskich przedstawicieli największych światowych religii. ●



# XV Niedziela Zwykła

## MODLITWA KOŚCIOŁA

Boże, Ty ukazujesz błazącym światło Twojej prawdy, aby mogli wrócić na drogę sprawiedliwości; spraw, niech ci, którzy uważają się za chrześcijan, odrzucają wszystko, co się sprzeciwia tej godności. a zabiegają o to, co jest z nią zgodne.

**CZYTANIE I Z KSIĘGI POWTORZONEGO PRAWA**

Mojżesz powiedział do ludu: „Będziesz słuchał głosu Pana Boga swego, przestrzegając Jego poleceń i postanowień zapisanych w księdze tego Prawa; wrócisz do Pana Boga swego z całego swego serca i z całej swej duszy.

Gdyś polecenie to, które Ja ci dzisiaj daję, nie przekracza twych możliwości i nie jest poza twoim zasięgiem. Nie jest w niebiosach, by można było powiedzieć: „Któż dla nas wstąpi do nieba i przyniesie je nam, a będziemy słuchać i wypełnimy je”. I nie jest za morzem, aby można było powiedzieć: „Któż dla nas uda się za morze i przyniesie je nam, a będziemy słuchać i wypełnimy je”. Gdyż słowo to jest bardzo blisko ciebie: w twych ustach i w twoim sercu, byś je mógł wypełnić”.

(Pwt 30, 10—14)

## PSALM RESPONSORYJNY

Refren: Ożyje serce szukających Boga. Lecz ja, o Panie, modlę się do Ciebie w czas łaski, o Boże;

wysłuchaj mnie w Twojej wielkiej dobroci, w Twojej zbawczej wierności.

## Refren.

Wysłuchaj mnie, Panie, bo łaskawa jest Twoja miłość, spójrz na mnie w ogromie swego miłosierdzia. Ja zaś jestem nędzny i pełen cierpienia; niech pomoc Twoja, Boże, mnie strzeże

## Refren.

Pieśnią chcę chwalić imię Boga i wielbić Go z dziękczynieniem. Bóg bowiem ocali Syjon i miasto Judy zbuduje. To będzie dziedzictwem potomstwa sług Jego miłujący Jego imię przebywać tam będą

## Refren.

(Ps 69 (68), 14, 17 i 30, 31 i 36ab i 37 (R por 33b))

## CZYTANIE II Z LISTU SW. PAWŁA APOSTOŁA DO KOŁOSAN

Chrystus Jezus jest obrazem Boga niewidzialnego

Pierworodnym wobec każdego stworzenia,

bo w Nim zostało wszystko stworzone: i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi, byty widzialne i niewidzialne,

Trony i Panowania, Zwłerschność i Władze. Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone. On jest przed wszystkimi i wszystko w Nim ma istnienie.

I On jest Głową Ciała, to jest Kościoła. On jest Początkiem, Pierworodnym spośród umarłych, aby sam zyskał pierwszeństwo we wszystkim. Zechciał bowiem Bóg, by w Nim zamieszkała cała Pełnia i aby przez Niego i dla Niego znów pojednać wszystko z sobą: i to, co na ziemi, i to co w niebiosach, wprowadzwszy pokój przez Krew Jego krzyża. (Kol 1, 15—20)

## SPIEW PRZED EWANGELIĄ

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja. Daję wam przykazanie nowe, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowalem.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja. (J 13, 34)

## EWANGELIA WEDŁUG ŚWIĘTEGO LUKASZA

Powstał jakiś uczoney w Prawie i wystawiając Jezusa na próbę, zapytał: „Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?”

Jezus mu odpowiedział: „Co jest napisane w Prawie? Jak czytasz?”

On rzekł: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego”.

Jezus rzekł do niego: „Dobrześ odpowiedział. To czyn, a będziesz żył”.

Lecz on, chcąc się usprawiedliwić, zapytał Jezusa: „A kto jest moim bliźnim?” Jezus, nawiązując do tego, rzekł:

„Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców. Ci nie tylko że go obdarili, lecz jeszcze rany mu zadali i zostawili na pół umarłego, odeszli. Przypadkiem przechodził tą drogą pewien kapłan; zobaczył go i minął. Tak samo lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, minął.

Fewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydlę, zawiózł do gospody i pielegnował go. Następnego zaś dnia wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: „Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będę wracał”.

Któryś z tych trzech okazał się według twego zdania, bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców?”

On odpowiedział: „Ten, który mu okazał miłosierdzie”.

Jezus mu rzekł: „Idź, i ty czyn podobnie”.

(Łk 10, 25—37)

## ŚWIĘCENIE NIEDZIELI

W ostatnich latach na łamach polskich i zagranicznych czasopism liturgicznych i teologicznych raz po raz wraca sprawa święcenia niedziel. Napisano na ten temat wiele artykułów. Poświęcono tej sprawie w różnych diecezjach listy pasterskie. Odbiły się na temat niedziel w różnych krajach sympozja.

Wydział Duszpasterski Archidiecezji Wiedeńskiej wydał przed dwoma laty piękny kolorowy druk ulotny dla szerokiego kręgu wiernych zatytułowany: „Niedziela — Dzień Pański”. Druk ten zawiera 7 propozycji dotyczących święcenia niedziel. Przed propozycjami umieszczono w nim zdanie przypominające, dlaczego należy święcić niedzielę: „Święt Dzień Pański, ponieważ jest to dzień, w którym Chrystus przez swoje Zmartwychwstanie zwyciężył ciemność świata i zrodził nas na nowo do żywej nadziei”.

A oto propozycje, rady dotyczące święcenia niedziel.

1. „Zaczynajcie niedzielę już w sobotę wieczorem”.

Ta propozycja ma korzenie biblijne, gdyż w Piśmie św. dzień zaczyna się wieczorem. Wieczór wprowadza w nowy dzień i otwiera na wszystko, co on z sobą przyniesie. Stąd przy wspólnym wieczornym posiłku sobotnim warto zapalić na stole świecę dla przypomnienia, że przy dziele stworzenia wypowiedziane zostały słowa „Niech się stanie światłość”, i że Chrystus, nasz Odkupiciel nazywany jest „Światłością świata”. Wieczorna rozmowa przy stole, może się przyczynić do tego, że niedziela zostanie przeżyta w większym spokoju.

2. „Świętujcie przez 24 godziny”.

Centrum świętowania niedzielnego jest dla chrześcijanina Eucharystia. Jest ona wyznaniem wiary i wspaniałym zadaniem człowieka wierzącego, przez które wzrasta on w wierze. Udział w Eucharystii jest jednak tylko częścią dnia świętego. Resztę niedzielnego świętowania mogą wypełnić: przebywanie w kręgu rodziny lub przyjaciół, słuchanie muzyki, zabawy, spacer, czerpanie z łaski przyrody, odwiedziny

chorych, napisanie dobrego listu, ale zawsze także chwile osobistej modlitwy i rozważania religijnego.

3. „Zrezygnujcie z niepotrzebnej krytyki”.

Niedziela jest dniem, w którym Bóg wypowiedział swoje „Tak” w stosunku do stworzenia. Świętować niedzielę znaczy to Boże „Tak” dalej przekazywać rezygnując z krytykowania.

4. „Z tego „Tak” wobec innych ukształtujcie wspólnotę życia”.

Niedzielny czas wolny jest po to, by się zbliżyć do bliźnich, darować im swój czas. W dialogu z bliźnimi, w otwarciu się na ich problemy sami się rozwijamy, ubogacamy.

5. „Znajdujcie czas dla Boga”.

Jest wiele dróg, wiele możliwości znalezienia czasu dla Boga: modlitwa, cisza, czytanie Pisma Świętego, medytacyjny spacer, udział w nabożeństwie

nawiedzenie kościoła itp. Chodzi o to, aby ten czas znaleźć i wykorzystać.

6. „Patrzcie w przyszłość”.

W każdej Mszy św. powtarzamy po przeistoczeniu: „...oczekujemy Twego przyjścia w chwale”. Trzeba mieć stale przed oczyma duszy ostateczną przyszłość, którą Bóg nas chce obdarzyć Jego wieczną chwałą. W niedzielę nie powinno zabraknąć refleksji nad tym, czy jesteśmy na drodze, która prowadzi do wiecznej chwały.

7. „Wypełniajcie czas prawdziwym życiem”.

Są sprawy, które gaszą chrześcijańskiego ducha niedzielę np. bezduszne lenistwo lub dowolne poddawanie się reklamie przemysłu rozrywkowego. Niedziela nie jest po to, aby czas marnować, aby czas jedynie mijał, ale po to, by go wypełnić prawdziwym życiem, po to by darowany nam czas darować innym.

W czasie urlopów i wakacji warto dokonać refleksji nad tymi propozycjami.

S.C.

## Kalendarz liturgiczny

13.VII.1986 r. — XV NIEDZIELA ZWYKŁA  
Czyt.: Pwt 30, 10-14; Ps 69; Kol 1, 15-20; Łk 10, 25-37.

14.VII — poniedziałek — dzień powszedni  
Czyt.: Iz 1, 11-17; Ps 50; Mt 10, 34-11, 1.

15.VII — wtorek — Wspomn. św. Bonawentury  
Czyt.: Iz 7, 1-9; Ps 48; Mt 11, 20-24.

16.VII — środa — Wspomn. NMP z Góry Karmel  
Czyt.: Iz 10, 5-7, 13-16; Ps 94; Mt 11, 25-27.

17.VII — czwartek — Wspomn. bł. Jadwigi, Królowej  
Czyt.: Iz 26, 7-9, 12, 16-19; Ps 102; Mt 11, 28-30.

18.VII — piątek — dzień powszedni  
Czyt.: Iz 38, 1-6, 21-22, 7-8; Ps Iz 38, 10-12, 16; Mt 12, 1-8.

19.VII — sobota — dzień powszedni  
Czyt.: Mt 2, 1-5; Ps 10; Mt 12, 14-21.

20.VII — XVI NIEDZIELA ZWYKŁA  
Czyt.: Rdz 18, 1-10a; Ps 15; Kol 1, 24-38; Łk 10, 38-42.

## SŁOWA ŻYCIA

„Ktokolwiek przykłada rękę do plu-ga, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego” (Łk 9, 62)

Pewien człowiek, który z pewnością musiał usłyszeć wewnętrzne wezwanie, staje przed Jezusem deklarując swoją gotowość do pójścia za Nim. Stawia tylko jeden warunek, pozornie podyktowany zasadami dobrego wychowania i uczuciami miłości synowskiej: chce iść do domu, aby zobaczyć swoich krewnych i pożegnać się z nimi.

Jezusowi nie podoba się jednak ten warunek. Odrzuca go, dostrzegając w nim mało wielkoduszności a nawet coś więcej: niezdolność do głoszenia królestwa. I mówi:

„Ktokolwiek przykłada rękę do plu-ga, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego”.

Na pierwszy rzut oka ta odpowiedź Jezusa zbija z tropu. Lecz aby zrozumieć dokładnie, co chce On powiedzieć, musimy umieścić ją w kontekście, w jakim została wypowiedziana.

Jak wyjaśniają komentatorzy w ówczesnym społeczeństwie iść, aby pozdrowić krewnych nie oznaczało zwykłego pożegnania, lecz zatrzymanie się z nimi dla omówienia sprawy wyjazdu, wdanie się w rozwikłanie niekończących się problemów lub w sprzeczkę

o spadek itp. Tak więc ten powrót do domu mógł kryć w sobie pewne przywiązanie do dóbr ziemskich lub też nadmierną troskę o to, by nakłonić krewnych do przyjęcia swego nowego wyboru albo zmieszanie wyboru Jezusa z pewnymi ziemskimi przywiązaniem czy uczuciami i zgodą na uzależnienie się od nich.

Dla Jezusa takie nastawienie tego człowieka oznaczałoby, że nie rozumiał on całkowitej nowości królestwa przyniesionego przez Jezusa na ziemię. I to właśnie chce On tu powiedzieć. Jego królestwo jest rzeczywistością sprawą tak wielką i tak pilną, że wymaga od ucznia wyboru zdecydowanego, wyboru, który nie pozwala na ociąganie się i pertraktowanie, nawet kosztem konfliktu z tzw. „dobrze myślącymi”, kosztem okazania się kimś kto przesadza kimś pozbawionym umiaru i wyczucia tego co wypada. Tylko na tej podstawie możliwa będzie współpraca z Jezusem w budowaniu tego nowego świata, który On chce wznieść wśród nas.

„Ktokolwiek przykłada rękę do plu-ga, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego”.

Ścisłe biorąc, Jezus kieruje te Słowa do tego, kto chce iść za Nim w głoszeniu Ewangelii.

Lecz rozumiejąc wyjaśniony właśnie sens tych Słów, możemy je z łatwością rozszerzyć i zastosować do życia każdego wierzącego. Zresztą jeśli na początku „ucznim” był ten, kto pozostawiał wszystko, również fizycznie, aby iść za Jezusem, głosić królestwo, to potem uczniem stał się każdy człowiek, który naśladuje Jezusa żyjąc Jego słowem. To Słowo Życia jest więc skierowane do wszystkich bez różnicy: do kapłanów i do świeckich, do osób poświęconych Bogu i do osób żyjących w małżeństwie, a w każdym razie w świecie; do ludzi młodych i starych, do szarych obywateli i do zaangażowanych w życie polityczne.

„Ktokolwiek przykłada rękę do plu-ga, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego”.

Słowa te zakładają, że zrozumieliśmy i przynajmniej trochę doświadczylimy zupełnej nowości i niezwykłego piękna rewolucji miłości przyniesionej przez Jezusa na ziemię.

Jezus przyszedł, aby wprowadzić całkowicie nowe relacje między ludźmi: między mężczyzną a kobietą, chłopcem a dziewczyną, między mężem a żoną, rodzicami a dziećmi, nauczycielami a



# ARCHIPELAG RÓŻNYCH LITERATUR

Z ANDRZEJEM DRAWICZEM ROZMAWIA KRYSTYNA JAGIELŁO

— Może tytułem wstępu do rozmowy o literaturze rosyjskiej, której jesteś jednym z największych w Polsce znawców — przypomnę Ci fragment książki Józefa Czapskiego, w której opisuje on, jak podczas wojny, już po podpisaniu przez Sikorskiego porozumienia ze Stalinem wyszedł z łagru i znalazł się w Taszkencie. Pewnego dnia zaprosił Czapskiego na kolację Aleksy Tolstoj, który był, można powiedzieć, człowiekiem Stalina. A więc przegradowy pisarz rosyjski, z drugiej strony — Czapski, wczorajszy więzień — sytuacja nietypowa. Było też na tej kolacji wielu wybitnych poetów i pisarzy rosyjskich, między innymi Achmatowa. Prosił Czapskiego, żeby im opowiedział jakieś aktualne, tzn. wojenne, wiersze i przetłumaczył je; po czym zaprzęgnął, żeby go powtarzał jeszcze kilka razy, po polsku. Czapski wzdycha: Mój Boże, to ja tyle razy usiłowałem zainteresować polską literaturą Francuzów i nie z tego nie wyszło, a tu...

— Spotkanie, o którym wspomniałaś, opisała Achmatowa w bardzo pięknym wierszu. Po tej kolacji właśnie spędziła z Czapskim noc na spacerze po Taszkencie. Obok frazesów, które zamulały wiedzę na te tematy mamy też na szczęście elementy autentycznego zrozumienia. Bo doświadczenia historyczne, które nas skłócały, przeciwstawiały sobie, w paradoksalny sposób, również nas zbliżały. W dawnych wiekach bywało to czasem zbliżenie kombatanckie, później — kiedy zostaliśmy ostatecznie pokonani — w pewnych kręgach Rosjan świadomych, myślących pojawił się kompleks polskości. Oczywiście to nie był kompleks przemożny, bo nawet w przypływie naszych zrywów patriotycznych Rosjanie przeważnie bronili racji imperialnych swojego państwa, ale zawsze jednak i Polaków ktoś bronił. Hercen robił to nawet do tego stopnia, że w czasie powstania styczniowego stracił cały autorytet społeczny. A był w Rosji człowiekiem wpływowym. W pewnych sytuacjach historycznych odczuwało się, że Polacy i Rosjanie znaleźli się we wspólnym kotle. W nierównej pozycji oczywiście.

Żeby to, o czym mówimy, brzmiało sensownie, nie trzeba przemilczać, że wiele jest w tej sprawie powodów do najeżenia się. Chciałbym tu na świadka powołać takiego wrażliwego człowieka, jak Iłja Erenburg, choć nie we wszystkim można mu wierzyć bezkrytycznie. Otóż Erenburg napisał w swoich wspomnieniach „Ludzie, lata, życie”: „Przez długi czas Rosjan i Polaków dzielił głęboki rów, pamięć o najazdach, rozbiorach, przelanej krwi. Nauczyciel historii mówił nam, że każdy Polak jest chętny jak szlachcic, że Polskę zgnęto to, iż każdy pan wołał w sejmie veto i nie dopuszczał do uchwalenia jakiegokolwiek ustawy. Jeden z mistrzów mojej młodzieży — Dostojewski ukazał Polaków w karykaturze. Nie znałem Polski i gdzieś na dnie serca zachowałem do niej uprzedzenia. W zdumienie wprowadził mnie za-

pał, z jakim Tuwim mówił przy pierwszym naszym spotkaniu o polskim charakterze narodowym, potem usłyszałem od Babela: „to poetycki naród”. A przecież Babel widział Polaków, kiedy walczyli podczas wojny z Rosją Radziecką. Zaczęłam się zastanawiać i dopiero w 28 roku, spędziwszy pewien czas w Polsce, coś niecoś zrozumiałem”. Jeszcze jedno ładne zdanie napisał o Polakach: „Pociąga mnie w Polakach ich namiętny stosunek do życia. Namiętność leży w ich charakterze narodowym. Przebiega zarówno w dawnej rzeźbie Wita Stwosza, jak i w poezji od Mickiewicza i Słowackiego, do Tuwima i Gałczyńskiego. Namiętność wyczuwa się w pieśniach ludowych i w długich dziełach nieudanych powstań.

— Literatura rosyjska właściwie nie jest w Polsce znana.

— Jakby to powiedzieć...

— Nie jesteś tym przesadnie zdziwiony?

— No, raczej nie, bo ona była wprowadzana jak kartofle w Rosji za czasów Katarzyny I — drogą nakazów z góry, i to ludziom obrzydło do niej gust. Ale na szczęście to, co powiedziałaś, nie jest całkiem ściśle. Mniej więcej od 30 lat nasza polityka wydawnicza jest pod tym względem rozsądna. Wydaje się książki, które na to zasługują.

— Tym książkom potrzebna jest czasem reklama czy w każdym razie popularyzacja. Taka właśnie, jaką Ty robisz. Pamiętam, że gdy w latach 60. wyszła książka laureata nagrody Nobla Iwana Bunina pt. „Wies”, koledzy z mojego środowiska, ludzie raczej po polonistycznie, mówili: „Wies” i jeszcze jakiegoś Bunina, to będzie produkcyjniak.

— Tak, to podejście, o którym mówiś, było rzeczywiście przemożne. W ostatnich paru latach sytuacja zmieniła się korzystnie. Książki dochodzą do czytelnika z różnych stron i to w zaskakujący sposób rozszerzyło panoramę literatury rosyjskiej.

— Jakże byś polecił książki z tych właśnie ostatnich lat?

— Niektórych pisarzy — myślę — że już nawet i polecać nie trzeba. W każdym razie chętnie wspomnę Jurija Trifonowa — obdarzonego czechowską wnikliwością — który bardzo się u nas zakorzenił. Pisarze tematu wiejskiego — Szukszyn, który u nas wszedł na rynek dzięki swoim filmom, znakomity Walentyn Rasputin, Fiodor Abramow, Wasylj Bielow oraz Borys Możajew, na którego maleńkiej książeczce „Żywy” czytelnicy polscy bardzo się poznali. Bułat Okudźawa też nie wymaga reklamy, tym bardziej, że sam się skarżył, iż w Warszawie na ulicy wszyscy go poznają, a w Moskwie nikt. Poza Okudźawą bardzo znanymi piosenkarzami, bardami są także: zmarły niedawno Włodzimierz Wysocki oraz Aleksander Galicz, autor świetnych ballad obyczajowych, który — mam nadzieję — też się w Polsce stanie znany.

— Wymieniasz samych Rosjan.

— Właśnie. A bardzo ciekawi pisarzy znajdują się także i na obszarach Związku Radzieckiego poza Rosją. Jest tam wręcz cały archipelag literatur, nie które są znakomite. Pomimo, że Estonia jest krajem maleńkim — półtora miliona mieszkańców — ma wielką literaturę. Jan Kross — pisarz historyczny, Aime Beekman, autorka powieści współczesnych i fantastycznych, Enn Vetemaa albo Arvo Valton. Bardzo szybko zresztą rozszedł się tom opowiadań estońskich, co odnotowuję z przyjemnością. Znakomite opowiadania wolne od nieco ciężkawego, staroświeckiego realizmu. Interesujący są również Litwini. Właściwie w każdej republice jest przynajmniej jedno wybitne nazwisko pierwszej wielkości, które można czytelnikom polecić. Na Białorusi na przykład Wasylj Bykau, autor opowiadań wojennych, w Abchazji — Fazel Iskander.

— Czy ta literatura nie ucieka od współczesności?

— Nie. Literatura tematu wiejskiego ujmując sprawy wręcz drastycznie, pokazując ogromny problem współczesny — zniszczenie tradycyjnej struktury wsi wraz z jej zasobem przywiązań, wszystkiego, co się składało na etykę rosyjskiego chłopca. O zaniku tych zjawisk pisarze alarmują. Jeżeli chodzi o pisarzy — umownie mówiąc — problematyki miejsko-inteligenckiej, to mając różnorodne trudności z podjęciem tematu współczesnego, stosują oni różne chwytliwy i zwody. A więc bohater, który tradycyjnie powinien być być człowiekiem działającym — taka była zasada — teraz nie jest już taki aktywny, za to bardziej myślący, kontemplujący, nie angażujący się, pasywny. Powieść stara się wyminąć tradycyjne sfery angażowania się człowieka, znajdując nowe.

— „Żywy” pracuje, ale przegrywa.

— On nie tyle pracuje, ile użera się, walczy o życie. To wszystko jest opisane bardzo dosłownie. W innych powieściach, np. Orłowa, spotykamy bardzo ładną fabułę, która dzieje się trochę na ziemi, trochę w zaświatach.

— A czy któryś z tych pisarzy pisze w narodowym języku?

— Większość z nich. Estończycy naturalnie po estońsku, Matewosjan, znakomity prozaik armeński pisze po ormiańsku, Ajmatow pisze po kirgiskiu — pierwsza gwiazda literatury kirgiskiej. Bykau jest dwujęzyczny. A są też pisarze z kultur dawniej rozwiniętych, którzy zachowując swoją świadomość narodową, przechodzą na język rosyjski celowo. Np. poeta czuwaski. Myślę, że nasi czytelnicy mieliby spore kłopoty ze znalezieniem Czuwaszji na mapie — maleńki naród w dorzeczu Wołgi. A więc poeta czuwaski Genadij Ajgi — bardzo subtelny, wyrafinowany tłumaczony jest na wszystkie języki zachodnie, na polski też; stosunkowo najmniej znany w Rosji, bo pisze białym wierszem, co do którego Rosjanie nadal żywią wątpliwości: czy to jest poezja? Dzięki temu, że Ajgi pisał po rosyjsku, wyprowadził Czuwaszję w świat; język ojczysty nie dawał mu tej szansy. Czasem więc wychodziło z języka ojczystego wychodziło na zdrowie.

— A co się dzieje wśród naszych przyjaciół na Ukrainie?

— Dużo. Wielkie tradycje literackie. Wspaniała literatura lat 20-tych, 30-tych, którą w czasach stalinowskich spotkał ciężki los. Jednak pojawili się młodzi: Witalij Korotycz, Iwan Dracz, Jurij Szerbak, a pisał też staro: Wasilij Zemlak, autor „Łabędziego stanu”, pięknej książki o wsi ukraińskiej, Ołes Hołczar, którego powieść „Sobór”, opisująca walkę o zachowanie starej cerkwi wyszła w latach 60-tych.

— Jest też takie opowiadanie Szukszyna o majstrze, który chciał ocalić cerkiew, bo mu się strasznie podobała.

— Jest i inno. Tego samego autora. O pijanym traktorzystę, który zaczął linę stalową o wieżę cerkwi, z drugiej strony o traktor i na oczach całej wsi, która na niego pyskuje, burzy cerkiew. Motyw cerkwi często się powtarza. Wspaniały pisarz mołdawski — Ion Druta, autor opowieści „Biała cerkiew”, opisuje, jak można uprawiać wojny, przewalając się armie po ziemi mołdawskiej, przechodzą kolejni faworyci Katarzyny II, a ludzie sobie w pocie czoła budują cerkwie.

— Czy ten motyw cerkwi w literaturze rosyjskiej wyraża tylko zainteresowanie pisarzy tradycją, sztuką, czy też i metafizyką?

— Tęsknoty metafizyczne są w literaturze rosyjskiej bardzo silne. I to w literaturze najzupełniej oficjalnej. Każdy poważny pisarz uważa za swój obowiązek dać świadectwo, że on tę problematykę przynajmniej dostrzega.

— To ciekawe.

— Zacytuję Andrzeja Wozniesieńskiego: „Zza zakrętu wyłoniła się sosna. Lecząc coś to? Na jej piersi niby klejnot błyszczał wizerunek Matki Boskiej. Stał na półeczce. Zbliżywszy się zrozumiałem, co się stało. Ktoś wyrwał gałąź jak wyrwał się ze stawu żywą rękę. W drzewie powstała świeża, owalna dziupla. Na tle ciemnej czerwieni korony świeciła jak szczerze złoto. Promienie włókien stwarzały podobieństwo aureoli. Ciemne wnętrza dziupli stawały się kobiecą sylwetką. Okrągłe żywiczne ły płonęły w wieczornym słońcu. Widocznie gałąź rozrosła się i chłasnęła po przejeżdżającym samochodzie. Wtedy ją podcięto i wyrwano z mięsem. Zrobiło mi się wstyd. Tak powstała dziupla. Ale korona kultury, która nas ocenia jest niedosiężna”. Bardzo ładnie, językiem skórzanych poetyckich jest tu powiedziane dużo: o gwałcie, cierpieniu, zakorzenieniu, niedosiężności. Książka wyszła u nas niedawno. Nazywa się najkrócej jak można „O” — Andrzeja Wozniesieńskiego. Włodzimierz Wysocki umiatając, pozostawił po sobie na biurku wiersz skierowany do żony, którego dwie ostatnie linijki brzmiały w tłumaczeniu polskim: „Mam co zaświadczować stanowiący przed Panem Bogiem, mam się przed Nim czym usprawiedliwić”. Takie były jego ostatnie słowa.

Czytelnicy książek Włodzimierza Tendriakowa „60 świec”, „Zaćmienie” zgodzą się ze mną, że są one nasycone silnym niepokojem moralnym z powodu załamania się systemu tradycyjnych wartości. Na tym tle ma on poczucie powagi wyzwania religijnego. [— — —] [Art. 2, pkt. 3 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99) zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)].

— Daleko to odbiega od pewnego stereotypu literatury radzieckiej, który się w Polsce wytworzył. A feraz Andrzeju, jeśli pozwolisz — o Tobie. Interesujesz się literaturą rosyjską od zawsze, tzn. od końca studiów?

— Nawet wcześniejsze nieco. [— — —] [Art. 2, pkt. 3 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)], wyczuwałem w niej jednak coś ważkiego, więc chociaż wykształcenie polonistyczne predysponowało mnie raczej do zajmowania się literaturą polską, którą zresztą też się zajmowałem, to jednak stopniowo poświęciłem się pisarstwu rosyjskiemu.

— Doktorat i pracę habilitacyjną pisałeś z literatury rosyjskiej?

— Tak.

— Ale profesorem nie jesteś?

— Nie, skąd — odwrotnie: moja praca habilitacyjna ma do tej pory trudności z publikacją, która z kolei jest warunkiem zatwierdzenia pracy. Nie jest to największe zamieszanie mojego życia. Jako że uważam, iż wartości człowieka nie mierzy się stopniami naukowymi, chociaż z drugiej strony jako nauczyciela akademickiego obowiązują mnie pewne reguły, które na Uniwersytecie Jagiellońskim są takie same, jak wszędzie.

— Kiedy zrobiłeś pracę habilitacyjną?

— Bardzo dawno. Temat jej jest w pewnym sensie tematem mojego życia, bo dotyczy ulubionego pisarza — Michaiła Bułhakowa, z przyjemnością stwierdzam, że też już mocno w Polsce zakorzenionego. Zaczęłam się nim zajmować jeszcze w latach 60. Po tem tę pracę poprawiałem uzupełniałem, rozszerzałem i tak to od tej pory się ciągnie. Pocięłam się jednak, że jako zapewne najmniej zdolny, jednak, chcąc w to wierzyć, uczeń wielkiego mistrza powinienem powtarzać niektóre jego doświadczenia.

— Oby nie wszystkie...

— A jego życie uczyło niesłychanej cierpliwości i stawiało przed różnymi próbami, po których podejmował nowe, nie tracąc nadziei.

— Ponieważ los Bułhakowa był tragiczny (zmarł — jak wiemy — w ro-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

uczniami, pracownikami a pracodawcami, między podwładnymi a zwierzchnikami, między obywatelami a rządzącymi, między rasą a rasą, między narodem a narodem, między państwem a państwem.

Jezus chce zbudować nowy porządek społeczny oparty na sprawiedliwości, poszanowaniu i prawdziwie ludzkim braterstwie. Jezus chce podarować nam — jako jednostkom i jako społeczności — prawdziwy pokój, ten Boży pokój, który tylko On może dać.

Lecz aby to się stało, trzeba pójść za Nim, jeśli nawet na pierwszy rzut oka wydaje się On wymagający. Trzeba żyć Jego Słowem, każdy tam, gdzie został powołany.

„Ktokolwiek przykładą rękę do pluga, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego”.

Te Słowa Życia mówią nam więc o radykalizmie, o zdecydowaniu. Taka jest odpowiedź, której oczekuje od nas Jezus.

Jeśli zrozumielibyśmy nowość i piękno Jego Ewangelii, niestety nam będzie uświadomić sobie, że nie tak nie jest jej przeciwnie — jak niezdedykowanie, lenistwo duchowe, brak wielkoduszności i jasnej postawy, kompromis, przeciętność.

Wszyscy szukamy czegoś, co by nas w pełni zaspokoilo. I z pewnością wielu z nas jest przekonanych, że może się to stać tylko za sprawą Jezusa, że tylko On posiada prawdziwe rozwiązanie.

Lecz tu rodzi się trudność. Chcielibyśmy i jednocześnie nie chcemy. Z jednej strony chcielibyśmy kochać Jezusa, a jednocześnie z drugiej chcielibyśmy, żeby zgodził się On na pertraktowanie z nami, z naszymi przywiązaniami, naszą ospałością, naszą miernością... chcielibyśmy iść za Nim, ale jakże często oglądając się wstecz, wracając po swoich śladach albo robiąc krok do przodu i dwa w tył...

Tymczasem jest to nastawienie, którego Jezus nie może przyjąć, ponieważ jest ono zupełnie przeciwieństwem tej jasności postawy i tego zdecydowania woli, które czasem mogą wydawać się surowością, a które jednak są nieodzownym warunkiem, by wejść do cudownego świata Jezusa i przywołać Jego Bożą obecność, Jego uzdrawiającą łaskę, Jego bezcenną radość, Jego niezwykłe światło, Jego dobroczynną moc — do naszych serc i pomiędzy nas.

CHIARA LUBICH



# NIECH MIŁOŚĆ TRWA

KS. ROMAN M. ROGOWSKI

*„Miłość nigdy nie ustaje...  
Tak więc trwaj wiaro, nadziejo  
i miłości, te trzy:  
z nich zaś największa jest miłość”  
(1 Kor 13, 8—13)*

Za nami zostaje Góra Proroka Eliasza (2409 m). Zostaje Taigetos, łańcuch gór bezwodnych i rozległych. Zostaje gorący wiatr pachnący zeschniętymi ostami. Zostają stada dzikich kóz i przestraszenie sięgające nieba.

Schodząc wstępujemy po drodze do Nikilaosa, człowieka o sercu większym niż góry. Poj nas kawa i karmi arbuzem. Żegnamy się jak z bratem. A może więcej niż z bratem, bo między braćmi bywa różnie.

— Niech was Bóg błogosławi. Niech Bogarodzica opiekuje się wami jak dziećmi. Niech Prorok Eliasza wozi was na ognistym wozie.

A mnie, który zawsze schodzę z gór z sercem pełnym smutnych pożegnań, przypominają się słowa Kostisa Palamasa — wielkiego poety, sieroty od siódmego roku życia, kandydata do Nobla — z jego „Dodekalogu Cygana”: „Z osłabniętych górskich szczytów dostrzeżecie wyższe szczyty, piękniejszy świat. Osiągnąwszy szczyt nad szczyty, pojmiecie: jesteście jak przedtem pod gwiazdami”.

## BYĆ W DRODZE

W małej wiosce Paleopanagias szukamy noclegu. Stara, otyła Greczynka, matka pracującego w Tessalonikach syna, udziela nam gościny. Karmi chlebem i serem, i oddaje nam do dyspozycji całą werandę. Zostawiamy plecaki i idziemy na wesele. Bo w Paleopanagias jest wesele, na które idzie cała wioska. Cerkiew jest ładna, pięknie przystrojona. Obok niej ustawiono stoły i ławy. Tu będzie uczta weselna. Zawsze ilekroć patrzę na ceremonię zaślubin w cerkwi, uderza mnie jej wspaniałość. To niemalże królewski obrzęd. A gdy go porównam z ceremonią w naszych kościołach, często połączoną z pośpiechem, pozbawioną oprawy, niekiedy poza Mszą św., budzi się we mnie poczucie niedosytu, któremu towarzyszą wyrzuty sumienia i refleksja, że bylejakosć potrafi zabić wszystko.

Zасыpiamy z dalekim akompaniamentem pieśni weselnych. Kiedy o świcie idziemy na przystanek autobusowy, wracają do domów ostatni goście. Jedziemy do Sparty. Mijamy senne jeszcze o tej porze pola. Są już prawie puste, bo końcem sierpnia gości tu już jest mało. Pijemy kawę przed małą kawiarenką. Patrząc na daleki Taigetos, myślę, że warto by tu wrócić i przejść cały masyw. Przejście zimą byłoby wyczynem taternickim.

„Dziś, jutro i pojutrze muszę być w drodze” (Łk 13, 33) — mawiał Jezus. My także. Wracamy do Kalamaty.

## PRZEMIJSZ JAK CIEN

Świt jest koloru delikatnego różu. Na gałązkach tamaryszku perli się rosa. Morze jest spokojne, prawie cenne. Na jego brzegu modlą się Psalmami:

„Spójrz, długością kilku piędzi odmierzyłeś moje dni,  
a czas mego życia jest niczym przed Tobą.  
Zaprawdę, tylko złudą jest istnienie wszelkiego człowieka  
Zaprawdę, człowiek przemija jak cień...”

A teraz czego mam oczekiwać, o Panie? Nadzieja moja jest w Tobie” (Ps 38/39)

Przemijanie. Żegnamy się z morzem, z górami i Kalamatą. Nocnym pociągiem jedziemy do Koryntu. Po drodze zaprasza nas na kolację z pieczonego prosięcia i piwa gościnny Nikos. Jest przedsiębiorcą, eksportuje owoce i chodzi boso. Spotykamy dwie studentki z Australii, które z małymi plecakami zwiedzają Europę. Być jeszcze w Australii! Podróżować na krańce świata! Zatrzymanym do granic możliwości pociągiem dojeżdżamy po północy do Koryntu. Życie nocne tego miasta niewiele się zmieniło od czasów św. Pawła. Na campingu za miastem rozbijamy namioty. Zapałam w mroźny, ciężki sen. Sni mi się że razem z Apostołem płynę na Kretę.

Skoło świtu nie płyniemy na Kretę, ale jedziemy do Myken. Wśród gorących jak osty, które je porastają, znajdują się korzenie kultury greckiej — i nie tylko greckiej. Chodzimy śladami Perseusza i przechodzimy przez Bramę Lwów. Dwie słowice kamiennych lwów pamiętają XIV wiek p.n.e i opowiadają zwiastującym prawdę o przemijaniu. Zdają się pytać: Co pozostało po tej wielkiej potęgzie i świetnej kulturze? Zostały tylko mury obronne i okręgi cmentarne. Zostały ruiny pałacu władcy — groby Agamemnona i Kłitajmestry. Zwłaszcza pierwszy z grobowców, zwany „Skarbem Atreusa”, jest wspaniałą budowlą, dobrze zachowaną. Doskonale nastraja do refleksji i medytacji. Staję więc pod 13-metrową kopułą i rozmyślam.

## „NA COŻ LIZY WYLEWAĆ, ZANIM SPADNIE CIOS”...

Tajemnice przeszłości, tajemnica przemijania. Daleko większa jednak tajemnica jest przyszłość. Tajemnica wieków, które nadechodzą. Tajemnica zamknięta przed nami, a otwarta tylko przed Bogiem. Dlatego Aischylos poucza ustami chóru z „Orestei”:

„Chcesz wiedzę posiadać — wpróbdv o to Prawdy wiecznej sąd  
Co przyszłość niesie, dowiedz się,  
skoro przyjdzie... Na coż lizy wylewać zanim spadnie cios?  
Wschodzący dzień prawdę wnet objawi!”

Dopatrzyć się tu zbieżności z filozofią Wschodu: ważna jest tylko teraźniejszość, ważne jest dziś nie wybie-

gać więc w przyszłość, nie martwić się jutrem, nie mieć pragnień sięgających w przyszłość. Jakże przypomina to Chrystusowe powiedzenie: „Nie troszczcie się zbytnio o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie. Dostyc ma dzień swojej biedy” (Mt 6, 34).

To wcale nie znaczy, że nie można planować i marzyć. Chodzi o to, by plany i marzenia nie zabijały radości dnia dzisiejszego, by nie odbierały uroku chwili obecnej, bo ona liczy się najbardziej. Bo ona jest owym „czasem stosownym”, „czasem nawiedzenia”, Pawłowym „kairosem”. Bo ona jest łaską.

Jestem człowiekiem ahistorycznym. Czas przeszły wcale mnie nie interesuje, choćby był najwspanialszy. Dlatego nie lubię wspomnień, nie chcę wracać do przeszłości. Nie chcę tego, do czego obrazu słowni Yannisa Kouti: „Powróciłem do jasnych, dziecięcych miejsc. Powróciłem do białej ścieżki młodości i powróciłem, by zobaczyć piękny pałac zbudowany świętymi rękami Miłości”...

Jestem człowiekiem terażniejszości i przyszłości. Z tym, co myślę o przyszłości, planuję i marzę. I zawsze mam nadzieję, że kiedy „jutro” stanie się „dziś”, marzenia będą rzeczywistością. Bo trzeba mieć skrzydła, które unioszą w niebo. Bo trzeba mieć ogień, który rozpali i pociecha. Bo trzeba mieć trochę szaleństwa, bez którego życie staje się szare jak praca księgowego.

## TO, CO ISTOTNE W ŻYCIU I NAJWIĘKSZE POD SŁOŃCEM

Korynt. Miasto Pawłowe i symbol kobiecej profesji, starej jak ludzkość. Podobno tylko donosicielstwo jest starsze a donosiciele, delatores, bardziej pogardzani niż „cory Koryntu”. Wielki port i stolica tyranii Periandera, do którego Tharbulos, tyrant Miletu, pisał taki list: „Posłańców twoich nie dałem żadnej odpowiedzi: zaprowadziłem go na pole zasiane zbożem i ścinałem pszykiem, aby wysokie kłosa, a on siedział z mną. Niech ci teraz opowie, co widział i słyszał. Ty także tak czyni, jeżeli chcesz się utrzymać przy władzy. Wybijających się obywateli nieczci ci się, wydają wrogami, czy nie? Bo dla władzy podległymi stają się często i przyjaciele”. No, coż, nie się nie zmieniło do dzisiaj! U nas także.

W Koryncie Apostoł przebywał półtora roku, podczas swojej drugiej podróży misyjnej. Z dalekiego Efezu pisał do Koryntian o mądrości krzyża i sprawach społecznych, o Wierzy, Pańskim i Charyzmatach Ducha, o Kościele i zmartwychwstaniu, ale przede wszystkim o miłości.

Chodzę po Starym Koryncie i myślę o miłości, o jej przeróżnych obliczach i wcieleniach, o jej odmianach i postaciach. To prawda, że

jest tylko jedna miłość: „Bóg jest miłością” (1 J 4, 8), jak jest jedno słońce w naszym układzie słonecznym, ale — jak ze słońca płynie niezliczona ilość promieni, tak z tej jednej miłości wypływa niezliczona ilość jej postaci i odmian, wcieleń i rodzajów. Być może, że w drodze od źródła do celu niektóre z nich ulegają deformacji, może trafiają do naczyni zbyt glinianych, może przerastają człowieka swoim ogromem i rażą go swoim ogniem, ale każda miłość, jeżeli jest tylko miłością, pochodzi od tej jednej i jedynej Miłości. Niektóre z nich niosą radość i szczęście, inne — udrękę i ból. Jedne mają szansę rozwoju i owocowania, inne są skazane na klęskę i gaśnięcie, jak gaśnie lampka oliwna pozbawiona oliwy. Te są zawsze dramatyczne, często tragiczne. Stanowią wspaniały temat dla literatury i sztuki. Tak rodzą się „Romeo i Julia” i „Grzeszna miłość mistrza Zachariasza”, „Cierniste ptaki” i „Sulamitka i Azjata”.

Tylko czym byłoby życie ludzkie bez miłości?!

## PIĘKNO I PRZEMIJANIE

Stoję pod kolumnami świątyni Apollina. Dotykam rękami 26 wieków. Chodzę po agorze i zaglądam do studni Glauka. Staję się jednym z 3 tysięcy słuchaczy na Odeonie i chodząc po ruinach sanktuarium Asklepiosa, bogauzdrowiciela, myślę, że w końcu wszystko sprowadza się do dwóch — do miłości i śmierci. I że ta pierwsza jest silniejsza niż druga, chociaż z natury jest krucha jak porcelana i delikatna jak męga.

To wielka sztuka w tym umieraniu, w tym przemijaniu dostrzegać piękno, które jest wieczne. Dostrzegać go nawet wśród brzydoty — to szczególnie wielka sztuka. Są ludzie, którzy uganijają za przygodą i widzą tylko to, co brzydkie i złe. Widać wszędzie grzech i nieprawdę. To błąd ludzkiego rodu. Im należałoby dedykować słowa Zenona z Kitlion: „Czy ci nie wstyd wybierać i zamieniać to, co się znajduje niedobrym, a na rzeczy piękne nie zwracać nawet uwagi”.

## „MY GŁOSIMY CHRYSYSTUSA UKRZYŻOWANEGO”

W upale i kurzu wchodzimy na szczyt korynckiego Akropolu — Akrokorintu (575 m). Ruiny twierdzy we-neckiej z XVII w. oraz wcześniejsze resztki murów bizantyńskich i tureckich pokrywają starożytne budowle ze świątynią Afrodyty na czele, do których zostały tylko kamienie.

Z góry widać jak na dłoni Zatokę i Przesmyk Koryncki. Jakże pasują do tego obrazu słowa Yannisa Koutscherasa z położonej w pobliżu Ziryli:

„Szyty orłów  
wawoży  
skromnie poia  
brzegi  
morze  
wycie wiatrów  
trzępoce skrzydłami morza Grecja”.

W porcie dostrzegam biały zagłowiec, którym przybył na Peloponez Apostoł Narodów, by głosić Chrystusa: „Gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan” (1 Kor 1, 22—23).

# ARCHIPELAG RÓŻNYCH LITERATUR

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

ku 1940), może na zakończenie naszej rozmowy o czymś weselszym. Czy zechciałbyś przypomnieć Studencki Teatr Satyryczny, którego byłeś jednym z założycieli. Powiedziałeś kiedyś, że należysz do pokolenia STS-u.

— Z przykrością niedawno miałem możliwość zauważyć, że to pokolenie odchodzi w przeszłość, bo STS dla dzisiejszej młodzieży jest historią. Otóż w marcu 54 roku grupa młodzieży zajmującej się jakąś tam działalnością kulturalną na uniwersytecie zebrała się z przyczyny, [— — —] [Art. 2, pkt. 2 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)], w guście epoki — zobowiązania 1-majowego. Mianowicie Teatr Satyryków podjął zobowiązanie zaopiekowania się grupą studencką, która zechciałaby upra-

wiać satyrę. Niczego takiego w najśmielszych marzeniach nikt z nas nie mógł sobie wtedy wymarzyć. Byliśmy trochę znudzeni jałowością życia na wyższej uczelni. Z chęcią odbicia się w coś nieznanego zrodziły się próby, z początku bardzo nieśmiałe, Studenckiego Teatru Satyrycznego. Potem się rozkręciło. Doszli nowi autorzy, tacy jak: Abramow, Jarecki, Osiecka. Reżyserował Markuszewski. Powstał z tego teatr, który miał ambicję wyrażania własnego stosunku do rzeczywistości. Po roku pojawiły się inne zespoły: wspinały BIM-BOM, który latem 55 roku na przeglądzie teatrów studenckich powalił wszystkich na kolana. Pamiętam, że po przedstawieniu, które się nazywało „Acha” — byliśmy w takiej euforii razem z nieżyjącym już Witkiem Dabrowskim, specjalistą od politycznych tekstów, który — choć nie powinien był się tą sztuką tak bardzo zachwycić — zachwylił się nią do tego stop-

nia, że za kulisami pocałował Zbyszka Cybulskiego w rękę, po czym ja go też pocałowałem w rękę, nie wiem dla czego. Zbyszek znalazł się jak prawdziwy artysta — i ucałował nasze ręce. Wyobrażasz więc sobie, jaka była atmosfera.

Od roku 55 szliśmy w pewnym nurcie — przedpaździernikowym. Wystawialiśmy nawet naszą sztukę na jednym ze słynnych wieców na politechnice, na którym przemawiał Goździk, robotnik Żerania. Przyjmowano nas świetnie. Zresztą muszę powiedzieć, że takie teksty, jak: „Ślepcy”, „Szarlatan” doskonale sprawdzały się i w latach późniejszych.

— STS był teatrem bardzo odważnej satyry politycznej.

— W latach 60. publiczność wymagała już czegoś lejszego. Zaczęliśmy robić programy trochę rewiiowe, w których łączyliśmy zabawę z tekstami poważnymi.

— Piękne też były piosenki: „Mnie nie jest wszystko jedno”, „Róbmy coś, żeby coś zależało od nas” itd.

— Pewnie sformułowana STS-u weszła na trwałe do języka polskiego. Np. zdanie „Myślenie ma kolosalną przyszłość” to tytuł jednego z naszych programów. Sformułowanie zrobiło tak zawrotną karierę, że jedna pani w ankiecie „Sztafetu Młodych” oświadczyła, że jest ono największym osiągnięciem Polski Ludowej. Więc sama widzisz — jak tu nie wpadać w pewne zadęcie.

— Kiedy właściwie skończył się STS?

— On tak cichutko dogasał od połowy lat 60. Potem był jakiś generalny remont teatru i po tym remoncie już nie wróciliśmy na scenę.

— Dziękuję Ci bardzo za rozmowę.

Rozmawiała KRYSZYNA JAGIELLO



# WIGILIA PIĘĆDZIESIĄTNICY

Jest pierwsza w nocy. Na Placu św. Piotra rozśpiewana i roztańczona młodzież. Rozpostarty transparent informuje, że to członkowie grup neokatechumenalnych. Z via Conciliazione dziesiątki autokarów rozwożą do domów uczestników zakończonej przed chwilą uroczystej Wigilii Zesłania Ducha Świętego. Przewodniczył jej Biskup Rzymu Jan Paweł II, Papież. Zaprosił na tę uroczystość całą swoją diecezję.

Mimo, że z zarządu miasta wypożyczono 7 tys. dodatkowych krzeseł, trudno było o siedzące miejsce. Dla uczestników spotkania przygotowano 30 tys. książeczek z tekstami liturgicznymi. Nazajutrz prasa donosiła, że na Placu było ponad 100 tys. osób.

Dzień wcześniej sprowadzono z pobliskiego sanktuarium i umieszczono w Bazylice św. Piotra czczony przez Rzymian wizerunek Maryi „Madonna del Divino Amore” (Madonna Bożej Miłości). Mieszkańcy Rzymu niezwykle żywo, „po włosku” witali swoją Matkę. Zewsząd oklaski, okrzyki, ręce podniesione w geście powitania i uroczysty śpiew Salve Regina. Śpiew wzmógł się, gdy spostrzeżono, że w procesji z Obrazem idzie Ojciec Święty.

Ostre światło reflektorów rozjaśnia

cały Plac. Nad nami ciemne niebo i jasny księżyc, jakby lampa w rodzinny dom. Ramiona kolumnady, obejmujące wszystkich w jedno, potęgują wrażenie tego wspólnego Wieczernika. Jest ciepła noc. Ludzie są wzruszeni, patrzą na siebie. Rzymianie. Cieszą się i są dumni, że tylu ich przyszło. Stałe słyszy się przecię o trudnościach i kryzysach rzymskiej diecezji. 314 parafii. W ostatnim roku trzeba było zlikwidować 4 parafie położone w centrum, a erygować 7 nowych na obrzeżach miasta.

W Rzymie istnieje 77 parafii, w których mieszka po ok. 5 tys. osób, w następnych 84 parafiach żyje od 5—10 tys. ludzi, 52 parafie mają 10—15 tys. mieszkańców, 47 parafii — 15—20 tys., 31 parafii — 20—30 tys., 14 parafii — 30—40 tys., w 5 parafiach mieszka powyżej 40 tys. osób.

Cztery lata temu parafia św. Jana Bosko liczyła 90 tys. mieszkańców, a więc więcej niż niektóre włoskie diecezje. W jednej z parafii na peryferiach na 30 tys. mieszkańców tylko 600 osób uczęszcza na Mszę św. niedzielą. Na pół miliona młodzieży mieszkającej w Rzymie, tylko ok. 60 tys. ma stały kontakt z Kościołem. Dzisiaj nikt już nie wątpi, że Wiecz-

ne Miasto potrzebuje nowej ewangelizacji. Na spotkaniu kleru rzymskiego z Ojcem Świętym jeden z proboszczów stwierdził: „O godzinie, o której otwiera się nocne lokale i kasyna gry, wtedy gdy młodzież wychodzi na ulice, my zamykamy nasze kościoły!”

Tej nocy jednak Plac św. Piotra był otwarty dla wszystkich. Przyszli na wspólne czuwanie modlitewne z Ojcem Świętym rzymscy proboszczowie wraz z parafianami, była młodzież, reprezentanci ok. 60 organizacji, wspólnot i ruchów katolickich; byli klerycy, studenci, członkowie rad duszpasterskich i rodziny zakonne. Wielu rodziców przyszło razem z dziećmi. Przyszli tutaj, by się modlić. Trzeba przyznać, że duch modlitwy ogarnął i porwał wszystkich. Już dawno Plac św. Piotra nie był tak rozmodlony i rozśpiewany, jak tego właśnie wieczoru. Starzy Rzymianie wspominali, że ostatni raz podobne chwile przeżywali na tym Placu 11 października 1962 r., gdy Papież Jan XXIII otwierał Sobór Watykański II!

Uroczystą Mszę św. poprzedziła godzina świadectwa. Składali je kolejno: młodzieniec, dziecko, chory, matka i robotnik. Inną formą świadectwa była obecność Prezydenta Miasta, Nicola Signorelli, oraz Matki Teresy z Kalkuty. Ojciec Święty zapalił ogromny znicz stojący przed ołtarzem, po czym dwunastu skautów za pomocą pochodni przeniosło płomień od ołtarza w stronę kolumnady Berniniego. gdzie rozpalono 12 ognisk i przekazano ogień ludziom zebranym na Placu. Tysiące

(CIAĞ DALSZY NA STR. 7)

## KALENDARIUM KOŚCIOŁA KATOWICKIEGO

1946

**22 grudnia** • W Łagiewnikach Śląskich odbyła się uroczystość z okazji 50-lecia miejscowego kościoła parafialnego pw. św. Jana Nepomucena. Z okazji jubileuszu ustawiono na dawnym miejscu niedaleko kościoła stary kamienny krzyż usunięty przez okupanta. Podanie głosi, że krzyż postawili przed wiekami uczniowie św. Cyryla i Metodego.

**24 grudnia** • Diecezjalny Związek „Caritas” zorganizował w Gimnazjum św. Jacka w Katowicach uroczystą wieczór wigilijną dla bezdomnych uchodźców i repatriantów. Polskie Radio przeprowadziło bezpośrednią transmisję z tej uroczystości.

**24 grudnia** • Cech Zdunów i Kalfarzy w Katowicach obchodził święto swych patronów Adama i Ewy. Uroczysta Msza św. została odprawiona w kościele Przemienienia Pańskiego. • W Godowie powstał dom filialny Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Maryi Nieustającej Pomocy.

1947

• Ukazał się pierwszy po wojnie „Rocznik Diecezji Katowickiej 1947”. Według zawartych w nim danych diecezja posiadała 19 dekanatów, 226 duszpasterskich jednostek administracyjnych (parafii, kuracji i lokali). Wśród ponad 1,2 mln wiernych posługę duszpasterską pełniło dwóch biskupów oraz ok. 500 księży diecezjalnych i zakonnych. Na terenie diecezji działało 8 zakonów i zgromadzeń męskich oraz 15 żeńskich. W 63 szkołach średnich, zawodowych i powszechnych w większych miastach naukę religii prowadzili księża katecheci.

**8 stycznia** • Bp Stanisław Adamski wystosował memoriał do prezydenta Krajowej Rady Narodowej Bolesława Bierut, w sprawie wysiedlania niektórych obywateli polskich do Niemiec. Ks. Biskup podał szczegółowe fakty dotyczące kilku księży z diecezji katowickiej, których władze lokalne uznały niesłusznie za Niemców i wysiedliły. „Wysiedlenie takich ludzi — stwierdził Ks. Biskup w memoriale — nie tylko nie przynosi pożytku Państwu Polskiemu, lecz przeciwnie, szkodzi mu i zniechęca szerokie warstwy ludności do centralnych władz polskich odpowiedzialnych w oczach ludu za błędy i niesprawiedliwość popełniane przez nie dość rzeczowych i źle nastawionych urzędników”. Biuro Prezydialne Krajowej Rady Narodowej w odpowiedzi z dnia 1 lutego 1947 roku uznało treść memoriału za słuszną i zapowiedziało wszczęcie kroków zaradczych.

**19 stycznia** • Odbyły się wybory do Sejmu. Episkopat Polski w orędziu z 10 września 1946 roku stwierdził, że „katolicy mogą głosować tylko na takie osoby, listy i programy wyborcze, które nie sprzeciwiają się katolickiej nauce i moralności”.

**19 stycznia** • W Izbie Przemysłowej w Katowicach zamknięta została trwająca przez kilka tygodni wystawa prac Państwa Konarzewskich, — rodziny artystów pochodzącej z Istebnej.

**26 stycznia** • We wszystkich kościołach diecezji odprawione zostały nabożeństwa w intencji pomyślności Ojczyzny i trwałej zgody narodowej oraz za pomyślność obrad pierwszego powojennego Sejmu. W prokatedrze św. Piotra i Pawła w Katowicach nabożeństwo celebrował bp Juliusz Bieńk. Wziął w nim udział przedstawiciele władz wojewódzkich, powiatowych i miejskich, związków zawodowych, organizacji społecznych i partii politycznych. Kazanie wygłosił ks. dr Herbert Bednorz. Podkreślił on, że osiągnięcie zgody narodowej będzie możliwe, gdy wszyscy obywatele, a zwłaszcza przedstawiciele władz państwowych, kierować się będą nakazami sumienia.

## SIOSTRA

Sierpniowy poranek w Ostrzeszowie. Idę właśnie drogą w kierunku miasta całą myślą zwrócona ku sobie — sobie nowej i... odrobinę obcej. Nagle zatrzymuje się przede mną dziewczynka i nabożnie intonuje: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. „Na wieki wieków”, słyszę swój własny głos, a potem dopiero uświadamiam sobie, co się stało... Jeszcze nigdy nie kłaniało mi się nieznane dziecko, nie pozdrowił mnie nikt wśród obcych ulic... Dotąd, wygodniejsza niż nam się zdaje, anonimowość była mi schronieniem w każdym tłumie.

Wstąpiłam do klasztoru. Mieszkanki „kościół na górze” przywitały mnie imieniem „siostry”. Zyciliwe, uważne oczy, starsze i całkiem młode twarze. Wcześniej ubrano mnie w postulancki habit.

Moje życie do tej chwili było na pozór zwyczajne. dzieciństwo u boku rodziców, szkoła podstawowa, średnia pierwszy bal... Zdjęcia w domowych albumach przechodzą mój śmiech i zamyślenie, moje wybory i przełotne zdarzenia. Byłam samodzielną i pełną optymizmu. Nauczyciele skarżyli się, że na lekcjach potrafią być spokojna tylko przez dziesięć minut. Późno, bo dopiero na studiach, znalazłam sposób na nudne wykłady — ze skupieniem wpatrywałam się w twarz mówiącego i rysowałam jego podobiznę w zeszytach. Tym sposobem ocalałam od zapomnienia wiele osób.

A gdzie powołanie? Bo przecież do klasztoru trzeba mieć powołanie. Trzeba. I ja je mam... Nie potrafię do-

kładnie wyjaśnić, na czym ono polega. Powołanie jest frapującą tajemnicą — również, a może przede wszystkim dla tych, którzy za nim poszli. „Kto może pojąć, niech pojmuje” — mówi Chrystus. A pojmuje się je tak, jak pojmuje się miłość: rozradowaniem duszy, przynagleniem do szukania, definiuje zaś najchętniej w milczeniu.

Powołanie to przeświadczenie, że Bóg JEST; zdumienie, że mnie kocha — za nic i wiecznie; ufność, że nie ma przypadków; ból, że jest się jeszcze tak daleko...

Pamiętam, że jako dziecko lubiłam kłaść się na trawie i patrzeć w niebo, niebo ogromne — nie takie jak to, które widzę przez warszawskie okno. Chciałam wtedy zrozumieć wieczność, wciągała mnie swoim bezkresem, uczyła nie ufać temu, co skończone. Wcześniej odkryłam, że ziemia jest drogą, nie domem.

Do furty Sióstr Nizaretanek w Kaliszu trafiłam zupełnie przypadkiem. Wyszłam z mamą, która chciała zobaczyć się z jedną z sióstr. Niczego nie byłam ciekawa, nie miałam żadnych planów. Wyszłam z niepokojem... Wielki krzyż w głębi korytarza pozostał w pamięci. W głębi serca osiadła niedorzeczna myśl: „Ja i tak będę zakonnicą!”

Moje „pożegnanie ze światem” odbyło się także zwyczajnie. Nie rzucono kwiatów pod pociąg, nie oplakiwałam mnie znajomi. Poza najbliższą rodziną i szkolną koleżanką, która za rok poszła w moje ślady, nikt się nawet nie domyślał, gdzie wyjeżdżam. Oboje ro-

dzice postanowili mnie odwiedzić do samego Ostrzeszowa i oddać Przełożonym. Migającym za oknami pociągu skoszonym polom i wieżom kościołów szeptałam w duchu swoje pierwsze „na zawsze”. W pociągu był duży tłok, usiadłam więc na kolanach taty — dorosła panna! Byłam — i jestem — obojętnie wdzięczna za ich godność i wyciszenie wobec Woli Boga. Wieczorem, gdy wracali już do domu, mama cicho powiedziała: „Gdy ci będzie źle, to...”. Zobaczyłam jej łzy. Nie skończyła. Pociąg ruszył.

Dziewczynka, która na mój widok pochwiliła Pana Boga, skreśliła w jedną z uliczek między działkami. Dopiero wtedy uświadamiałam sobie, że odprowadziłam ją wzrokiem aż tak daleko. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że pamiętam ją coraz bardziej... Była podarunkiem Pana, hojnym i dyskretnym — jak każdy Jego dar. Swym niezgrabnym dźgnięciem sprawiła, że w jednej chwili zrozumiałam więcej niż w ciągu długich godzin rozmyślań i medytacji. Ukazała mi sens powołania — być znakiem Żywego Boga. Iść do ludzi po to, aby mogli Mu się kłaniać na ulicach swych miast...

Życie doruża do tej ostrzeszowskiej lekcji nowe treści. Spotykam wielu, którzy na widok czarnej sukni i krzyża odwracają twarz... Wśród nich trzeba być tym bardziej, aby niepokojąc uchronić ich od snu, aby dzielić los Tego, który był dla nas biczowany, krzyżowany, opuszczony.

Dziękuję Ci, nieznajoma dziewczynko!

S. BOŻENA nazaretanka

## K a t e c h i z m

### GRANICE LUDU BOŻEGO

Gdzie przebiegają granice Ludu Bożego? Kto go tworzy? Czy wszyscy ludzie?

Wszystkich ludzi można nazwać Ludem Bożym tylko w tym znaczeniu, że wszystkich Bóg powołuje. by stali się Jego Ludem, czyli Kościołem. Ale tylko Kościół — ci, którzy idą za Chrystusem — nazywani jest w Piśmie Świętym Ludem Bożym.

Do tego Ludu Bożego wcieleni są w pełni ci, którzy żyją Duchem Chrystusowym, związani są wspólnym wyznaniem: wiary, sakramentami, poddają się pasterskiej władzy biskupów i papieża, zachowują wspólnotę między sobą. Tak uczy Sobór Watykański II, mając na uwadze katolików.

Wiele elementów Kościoła Chrystusowego obecnych jest jednak także w innych Kościołach chrześcijańskich, prawosławnych i ewangelickich. Kościoły te opierają swą wiarę na Piśmie Świętym, jako Słowie Bożym, wyznają wiarę w Boga i w Jezusa Chrystusa, jako Syna Bożego i Zbawiciela, udzielają chrztu i sprawują Eucharystię (prawosławni — wszystkie siedem sakramentów, tak jak katolicy), podobnie modlą się, a nade wszystko uświęca je jeden i ten sam Duch Święty. Wszystko to wskazuje na związki wyznawców tych Kościołów z Ludem Bożym.

Ale i niechrześcijanie mają coś wspólnego z Ludem Bo-

żym. Przede wszystkim ci, którzy wierzą w Boga, jak żydzi i muzułmanie, którzy wraz z chrześcijanami czczą Boga jako Stwórcę, Pana i Sędziego; nawet ci, którzy nie doszli jeszcze do wyraźnego poznania Boga, lecz szczerze dążą do prawdy i dobra, są tym samym jakby zwróceniu ku Ludowi Bożemu, jak mówi Sobór: „przyporządkowani do Ludu Bożego” (KK 16).

Granice Ludu Bożego — Kościoła nie są zatem zbyt ostre. Jeśli w jego centrum widzieć będziemy katolików (ale nie tych z imienia tylko, lecz żyjących Duchem Bożym), to z nimi związani są w wieloraki sposób inni chrześcijanie. Jeśli ich obejmujemy linią graniczną, to nie można z kolei nie zauważyć, że i wyznawcy innych religii oraz niezliczeni ludzie dobrej woli, nawet niewierzący, jakby kierują się ku temu Ludowi Bożemu, do którego wszyscy są powołani.

Stwierdzanie, że najpełniej wcieleni są do Ludu Bożego katolicy, nie znaczy, że są oni bardziej niż inni ludzie związani z Bogiem. Związek z Bogiem idzie zawsze w parze z wiernością własnemu sumieniu, a to wiadome jest tylko Bogu. Katolik jeśli jest wyznawcą Chrystusa tylko z imienia — może być dalej od Boga niż niewierzący, który postępuje według tego, co w sumieniu uważa za swoją powinność.

A. Z.



# PAPIEŻ W KOLUMBII

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

naród kolumbijski posiada szczególne chrześcijańskie powołanie. Kierownictwo narodu winno więc pełnić rolę służebną wobec wszystkich obywateli. Zadaniem władz winno być stworzenie nowej społeczności, w której królowałaby sprawiedliwość i miłość, zachowane były prawa wszystkich, w której panowałaby wolność i odpowiedzialność, pokój i zgoda.

## SPOTKANIE Z POLAKAMI

Ostatnim punktem programu pierwszego dnia pobytu w Bogocie było spotkanie w nuncjaturze apostolskiej z grupą Polaków. Ojciec św. udzielił im swego apostolskiego błogosławieństwa i wygłosił krótkie przesłanie.

Zycząc wam z całego serca — powiedział m. in. — *ażebyscie w tym nowym społeczeństwie, w które weszliście — nie wiadomo od jak dawna, może od kilkudziesięciu lat, może już od któregoś pokolenia, a może dopiero od niewielu miesięcy — żebyscie w tym nowym społeczeństwie znaleźli swoje miejsce, żebyscie stali się solidarni ze sprawami Kolumbii, tak jak na pewno czujecie się solidarnie związani ze sprawami swojej pierwszej ojczyzny. Trudno inaczej. Mówię to z całym poczuciem rzeczywistości, którą wspólnie przeżywamy. Proszę bardzo was, ażebyscie tutaj żyjąc poza ojczyzną i współtworząc inne społeczeństwo, pracując dla jego dobra, służąc mu swoimi umiejętnościami, żebyscie równocześnie nie zapominali o tych korzeniach, z których wyrastacie.*

Sroda, 2.VII.1986

## SPOTKANIE EKUMENICZNE

Drugi dzień pasterskiej podróży Jan Paweł II spędził w stolicy Kolumbii Bogocie. Rano Papież przyjął w gmachu nuncjatury apostolskiej 8-osobową grupę przedstawicieli różnych wyznań chrześcijańskich, a następnie — także w nuncjaturze — rozmawiał z przedstawicielami kilkunastotysięcznej wspólnoty żydowskiej w Kolumbii, którzy ofiarowali Janowi Pawłowi II menorę — liturgiczny świecznik.

## MSZA ŚW. W PARKU IM. S. BOLIVARA

Z nuncjatury, Ojciec św. udał się panoramicznym samochodem do parku Simona Bolívara położonego w północno-wschodniej części Bogoty. Tam miała miejsce Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem Papieża. Pomimo padającego deszczu i chłodu w liturgii wzięło udział kilkaset tysięcy wiernych.

W homilii Jan Paweł II przypomniał, że Chrystus wzywa wszystkich swoich uczniów do realizacji pokoju w świecie. Chrześcijaństwo buduje pokój przez miłość braterską i solidarność, która jednoczy serca, rodziny i narody. Duch Święty prowadzi nas do pokoju, który jest owocem miłości. Prawdziwi szermierze pokoju dają mu świadectwo własnym życiem. Ojciec św. przypomniał hasło swojej podróży apostolskiej „Z pokojem Chrystusa po drogach Kolumbii” i gorąco zaapelował do wszystkich mieszkańców kraju o szukanie dróg pokoju sprawiedliwego i trwałego, o pojednanie i przebaczenie, o zaprzestanie przemocy, terrorizmu i walk partyzanckich, o pozostawienie dróg zniszczenia i śmierci. Apł Ojca św. został przyjęty gorącymi oklaskami. Wszystkich, Jan Paweł II zawierzył Maryi, Królowej Pokoju.

## WIZYTA W SIEDZIBIE CELAM-U

W godzinach popołudniowych Papież spotkał się z wspólnotą zakonnic i zakonników Ameryki Łacińskiej, której przekazał specjalne orędzie, a następnie rozmawiał z grupą katechistów wędrownych i przedstawicielami miejscowych wspólnot neokatechumenalnych. Potem, przyjmowany serdecznymi owacjami przejechał samochodem panoramicznym do siedziby Stałego Sekretariatu Episkopatu Kolumbii, gdzie spotkał się z biskupami kolumbijskimi, a następnie udał się do Sekretariatu Generalnego Rady Biskupów Ameryki Łacińskiej (CELAM-u). Otrzymał tam inaugurację prac corocznego zebrania koordynującego działalność Rady.

Przemawiając do biskupów latynoamerykańskich Ojciec św. przypomniał spotkanie z tą konferencją, jakie miał on sam oraz jego poprzednik Paweł VI,

który w czasie swej podróży do Kolumbii w roku 1968 zainaugurował obrady CELAM-u w Bogocie. Jan Paweł II wskazał następnie, że do głównych zadań biskupów tego kontynentu należy umacnianie wspólnoty kościelnej w wierności. Podkreślił zwłaszcza potrzebę wierności Duchowi Świętemu i Słowu Bożemu, którego głosicielami są biskupi. Biskupi winni być wierni Kościołowi Chrystusowemu i człowiekowi, służąc zgodnie z Ewangelią ubogim i potrzebującym. Konieczna jest teologia wyzwolenia pozostająca w harmonii z tradycją teologiczną. Papież wymienił też, jako niebezpieczeństwo zagrażające wiernym — materializm, który przejawia się w formie postaw praktycznie negujących Boga i ateistycznych ideologii. Nawiązując do przygotowań do 500-lecia ewangelizacji Ameryki zachęcił biskupów do rozwijania inicjatyw duszpasterskich, zmierzających do nowej ewangelizacji.

Na spotkaniu z Episkopatem Kolumbii Jan Paweł II podkreślił jedność biskupów tego kraju z następcą św. Piotra. Wskazał, że biskupi winni być znakiem jedności, uobecniając Chrystusa Dobrego Pasterza. Przypominał, że ich podstawową misją jest budowanie Kościoła poprzez głoszenie Słowa i Eucharystię. Winni oni być nauczycielami prawdy, wzorami świętości i świadkami nadziei.

## PRZEMÓWIENIE DO MŁODZIEŻY

W godzinach popołudniowych Stadion Nemesio Camacho — miejsce spotkania Papieża z młodzieżą — zapełniła blisko 70-tysięczna rzesza młodych katolików ze wszystkich diecezji Kolumbii reprezentujących ruchy i stowarzyszenia parafialne. Owacyjnie powitano Ojca św. Przemawiając do nich Jan Paweł II podkreślił, że Kościół u progu trzeciego tysiąclecia wiąże wielkie nadzieje z młodymi pokoleniami. Zaznaczając, że przyszłość zależy od młodych, Papież wzywał ich do umiłowania pokoju i zgody oraz do rozwiązywania właśnie na tej drodze różnorodnych problemów.

Czwartek, 3.VII.1986

W trzecim dniu podróży Papież o godz. 8.15 rano opuścił helikopterem Bogotę, udając się do odległego o 103 km narodowego sanktuarium maryjnego Kolumbii — Chiquinquira.

## MSZA ŚW. W CHIQUINQUIRA

„Chiquinquira” oznacza „miejsce wielu”, w nastroju i stylu przypomina polskie wiejskie sanktuarium maryjne. Miejscowość otoczona jest górami. Tutejszy obraz Matki Bożej Różańcowej, koronowany w Bogocie w 1919 roku z tytułem Królowej Kolumbii, przedstawia Maryję z Dzieciątkiem w towarzystwie św. Andrzeja Apostoła i św. Antoniego Padewskiego. W tym roku Kościół kolumbijski wspomina i obchodzi 400. rocznicę cudownego odnowienia tego obrazu, co może także oznaczać 400 lat odkrycia na nowo roli Maryi w historii zbawienia i w życiu tego Kościoła.

Msza św. miała miejsce niedaleko bazyliki katedralnej w parku nazwanym im. Jana Pawła II na pamiątkę tej wizyty. Jan Paweł II przybył tutaj kilkanaście minut przed godz. 10. Kolorowy i radosny tłum serdecznie powitał Papieża, który jechał z lotniska do parku swym samochodem panoramicznym. W centralnym miejscu parku wzniesiono piękne, trypoziomowe amfiteatralne podium z ołtarzem u szczytu. Z tyłu widniały trzy flagi: kolumbijska, watykańska i polska. Park naprzeciwko ołtarza wypełniała nieogarniona rzesza wiernych. W uroczystości uczestniczył także prezydent Betancur z żoną, Episkopat kolumbijski, setki duchownych, stowarzyszenia, bractwa, wspólnoty. Wszyscy oni witali Papieża transparentami z zapewnieniem o miłości i wierności.

Przed rozpoczęciem Mszy św. Jan Paweł II, zbliżył się jak zwykle do chorych, a potem złożył pelen czci i uszanowania ukłon Matce przed kopią Jej obrazu z tutejszej bazyliki.

W homilii Papież mówił na temat miejsca Maryi w historii zbawienia i w życiu Kościoła. Podkreślił, że Bóg objawia się pokornym, tak jak objawił się Maryi. Najświętsza Dziewica w sanktuarium w Chiquinquira towarzyszy od 4 wieków ludowi Kolumbii z drugiej zaś strony pobożność maryjna jest częścią duszy ludności kolum-

bijskiej. Jan Paweł II zachęcił do odnawiania modlitwy różańcowej, Maryja bowiem zawsze przybliży ludzi do tajemnic religii. Jest wzorem i nadzieją ubogich, ludności wiejskiej. Dalej Ojciec Święty powiedział, że Matka Boża dała nam Księcia Pokoju, oby ten pokój Chrystusa przenikał cały świat i wszystkie osoby. Papież podkreślił, że jest rzeczą konieczną doprowadzenie do pełnego rozwoju odpowiednich warunków życia i pracy ludzi na wsi. Poruszył również problem religijności ludowej, stwierdzając, że autentyczne nabożeństwo maryjne stanowi o nadziei zwycięstwa pokornych i małych. Dziękując za możliwość złożenia wizyty w sanktuarium w Chiquinquira, Jan Paweł II jednocześnie zauważył, że liczne pokolenia wiernych znalazły tutaj umocnienie własnej wiary, religijną odnowę Kolumbii, zaangażowanie w wierność Bogu i Kościołowi.

Wieczorem Jan Paweł II zakończył pierwszy etap pasterskiej wizyty w Kolumbii związany z Bogotą. Po spotkaniu ze światłem pracy w południowej, biednej części miasta, dzielnicy tzw. barrios, około godz. 18 Ojciec Święty opuścił Bogotę, udając się 430 km na południowy zachód do Cali. Przybył tam samolotem o 19.30 z minutami.

Jan Paweł II spędził noc w seminarium archidiecezjalnym św. Piotra Apostoła w Cali, skąd 4 lipca rano samolotem poleciał do Tumaco. Miasto, liczące ok. 45 tys. mieszkańców, położone na wyspie o tej samej nazwie, jest portem kolumbijskim na Pacyfiku — należy do departamentu Nariño.

Jest to region misyjny, opiekę nad wikariatem sprawuje Kongregacja Ewangelizacji Narodów. Tu odbyło się spotkanie Papieża z odpowiedzialnymi za misję z całego Kościoła Kolumbijskiego.

Piątek, 4.VII.1986

## SPOTKANIE W TUMACO

W Tumaco Jan Paweł II spotkał się ze światłem misyjnym Kolumbii na terenach sportowego ośrodka św. Tadeusza Judy.

Na wstępie ordynariusz pobliskiej diecezji Pasto, bp Arturo Salazar Mejía, przewodniczący komisji misyjnej Episkopatu kolumbijskiego, przedstawił sytuację misji w kraju. Zwrócił uwagę zwłaszcza na dzieło ewangelizatorów w obronie tubylczych Indian i czarnych niewolników, przywiezionych tu w XVIII w. z Afryki Zachodniej.

Następnie głos zabrał Jan Paweł II. Pozdrawiając na wstępie mieszkańców Tumaco i okolic, wybrzeża morskiego, wysp i osiedli położonych nad rzekami, dodał, że właśnie oni — tak doświadczeni przez przyrodę: trzęsienia ziemi, powodzie, pożary, często tak odlegli geograficznie a dotknięci biedą — są bardzo umiłowani przez Matkę — Kościół. Mówiąc o historii misji w Kolumbii, Ojciec Święty przypomniał, że Santa Marta, Cartagena, Popayan i Santa Fe de Bogota były pierwszymi wspólnotami diecezjalnymi. Wyrzucił następnie radość i wdzięczność Kościoła za całą działalność misyjną tylu zgromadzeń zakonnych i stowarzyszeń. Podkreślił, że do dziś jeszcze budzą podziw inicjatywy duszpasterskie podjęte 500 lat temu. Historia misji w Kolumbii jest wielką i wspaniałą — mówił Ojciec Święty. — Poprzez nauczanie misjonarzy, Kościół dokonał jednocześnie ogromnego dzieła w zakresie kultury, wniósł poczucie ojczyzny i narodu aż po krańce terytorium kolumbijskiego, nie zawsze łatwo osiągalne przez innych działaczy. I choć były także okoliczności historyczne utrudniające ewangelizację. Kościół umiał cierpieć, kochając, z całą wolnością kontynuując dzieło ewangelizacji, dając przykład wolności i ofiarności aż po męczeństwo, które każdy głosiciel Ewangelii winien podjąć jako wyraz postawy: „my nie możemy milczeć”. Niektóre terytoria misyjne — mówił dalej Papież — w ostatnich latach przekształciły się w Kościoły diecezjalne, stosunkowo dojrzałe, co więcej, stąd są już misjonarze, synowie i córki Kolumbii, którzy wyruszyli pomagać innym Kościołom bardziej potrzebującym. Wolno mieć nadzieję, że dynamizm misyjny będzie wzrastał każdego dnia bardziej i że przyczyni się do niego trzeci kongres

misyjny Ameryki Łacińskiej, który odbędzie się w Waszym kraju w przyszłym roku.

Na zakończenie Ojciec Święty położył nacisk na szczególny obowiązek wszystkich wierzących i wszystkich wspólnot kościelnych modlitwy i poświęcenia się na rzecz dzieł misyjnych. Po homilii nastąpił ciąg dalszy Liturgii Słowa — modlitwa wiernych. Po każdej intencji obecni śpiewali na melodie refrenu „Czarnej Madonny”: „O Panno z Częstochowy, błogosław Ojcu Świętemu”.

Potem odbyła się wymiana darów, po której Ojciec Święty udał się do dwóch domków murzyńskich, by zobaczyć, jak dziś mieszkają potomkowie dawnych niewolników. Z Tumaco Papież odleciał do Popayan, gdzie odbyło się spotkanie z tubylcami na miejscu przyszłego miasteczka olimpijskiego. W Popayan, w stolicy departamentu Cauca, regionu najbardziej doświadczonego działalnością partyzantów, oczekiwało na Papieża w gorącym słońcu na terenie przyszłego miasteczka olimpijskiego około 200 tys. osób. W drodze z lotniska na spotkanie z nimi Jan Paweł II odwiedził katedrę w Popayan, zniszczoną w Wielki Czwartek (31.III.1983 r.) przez trzęsienie ziemi.

## LITURGIA SŁOWA W POPAYAN

Na początku spotkania głos zabrało trzech przedstawicieli miejscowej ludności, w tym dwóch przedstawicieli Indian, stanowiących w tym regionie największe skupisko ludności tubylczej 12 proc. mieszkańców prowincji. Pierwszy z nich przemawiał w swym rodzimym języku, a drugi po hiszpańsku. Wówczas gdy mówił o prześladowaniach swego ludu i zabójstwie indiańskiego księdza, broniącego praw swych rodaków, organizatorzy przerwali jego wystąpienie. Dalej liturgia przebiegała według ustalonego porządku, pomimo cniwilowego protestu zebranych. Do faktu tego jednak powrócił Ojciec Święty. Zanim zaczął moje przemówienie — zaznaczył — *chcę powiedzieć drogłej ludności tubylczej, że nie wiem dlaczego zostało przerwane wystąpienie waszego przedstawiciela. Otrzymałem tekst i zapewniam wszystkich, że przeczytam go z całą uwagą. Papież wygłosił swoje przemówienie, a potem, z jego woli, przedstawiciel Indian dokończył czytanie swego tekstu od miejsca, w którym mu przerwano. Gest Ojca Świętego wierni przyjęli burzliwą owacją. Mówiąc o pobożności ludowej, Jan Paweł II zaznaczył, że powinna być ona narzędziem ewangelizacji i calościowego, chrześcijańskiego wyzwolenia, jakiego pragną ludy Ameryki Łacińskiej. Przestrzegł jednocześnie przed niebezpieczeństwami, jakie niesie z sobą pobożność ludowa, ograniczająca się do samych przejawów zewnętrznych. Zachęcił do stałych wysiłków ewangelizacyjnych, pogłębiających wiarę i życie liturgiczne.*

## MSZA KORONACYJNA W CALI

Kolejnym miejscem, które odwiedził Papież na ziemi kolumbijskiej, była miejscowość Cali. Na przywitanie Ojca Świętego wyległy tłumy wiernych. Na trasie przejazdu z seminarium na boisko panamerykańskiego zjednoczenia sportowego, gdzie Papież przewodniczył koncelebrowanej Mszy św., witało Jana Pawła II ponad pół miliona osób. Podczas Mszy św., skupionej na tematyce ewangelizacyjnej misji rodziny, Ojciec Święty dokonał koronacji figury Matki Bożej — Virgem de las Mercedes — Patronki miasta.

## KOLACJA Z DZIEĆMI

Ostatnim spotkaniem misyjnego dnia Ojca Świętego w Kolumbii było niezwykle sympatyczne spotkanie w kaplicy seminarium w Cali z 200 dziećmi, reprezentującymi wszystkie diecezje Kolumbii. Jan Paweł II przyjmował z uśmiechem garnące się do niego dzieci. Błogosławił je i mówił do nich, że są jego małymi, wielkimi współpracownikami w głoszeniu Ewangelii. Z grupą dzieci, wśród których było zaproszonych dwoje tzw. gamines — dzieci ulicy — Jan Paweł II spożył kolację w seminarium, w którym spędził noc.

Dalszy ciąg relacji — opracowanej na podstawie Radia Watykańskiego — w następnym numerze.



# WIGILIA PIĘCDZIESIĄTNICY

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

plonących świec symbolizowało tajemnicę Zesłania Ducha Świętego, który w postaci ognistych języków zstąpił na Apostołów modlących się w Wieczerniku. „Przyszłedem ogień rzucić na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął”...

Dziewiętnaście wieków temu Neron wydał rozkaz, by podpalić Rzym. Chciał na zgłiszczach miasta wybudować jeszcze wspanialszą i potężniejszą stolicę. Tragedia pożaru wywołała oburzenie i rozruchy wśród ludu. Neron oskarżył za ten czyn chrześcijan. Rozpoczęło się pierwsze prześladowanie. Tragiczne zetknięcie miłości i nienawiści...

Dzisiaj płonie inny ogień. Jego źródłem jest Jezus Chrystus. Trafnie ujął to Orygenes, wkładając w usta Jezusa następujące słowa: „Kto jest blisko

Mnie, jest blisko ognia; kto zaś jest daleko ode Mnie, jest też daleko od Królestwa”.

Rymianie, którzy tej nocy przybyli na Plac św. Piotra, wiedzą, że na nich również spoczywa odpowiedzialność za Królestwo Boże. Przyszli tutaj, aby jeszcze bardziej rozpalic i wzmocnić w sobie ducha wiary. Stoją w milczeniu z płonącymi świecami, a ich Biskup trzykrotnie pyta: „Czy WIERZYSZ...?”. Trzykrotnie z tysiący serc i ust wydobywa się krótki i mocny okrzyk: „CREDOI” — „Wierzę”.

Na zakończenie spotkania kardynał Ugo Poletti, który na początku witał Papieża, dziękuje mu i składa życzenia z okazji 66 rocznicy urodzin. Ludzie klaszczą i wiwatują ciesząc się, że właśnie w tym dniu Ojciec Święty obchodzi swoje święto. Za chwilę rozjeda się — świadomi, że byli świadkami ważnego momentu w historii

Rzymskiego Kościoła. Tą Mszą św. rozpoczęto bowiem Rzymski Synod, który ma mieć przede wszystkim charakter pastoralny.

Ludzie rozmawiają, żegnają się, szukają znajomych, ktoś z gitarą rozpoczyna śpiew. Nagle spostrzegam jakąś kobietę, która przykleka na Placu św. Piotra i całuje bruk. Ktoś niezorientowany mógłby odczytać ten gest jako przejaw dewocji. Ale przecież tutaj właśnie jest miejsce, w którym pięć lat temu kule zamachowca dosięgły i ciężko ranily Ojca Świętego...

Uświadamiam sobie aktualność słów z hymnu do Ducha Świętego: Światłem rozjaśnij naszą myśl, W serca nam miłość świętą wlej. I walczyć słabość naszych ciał Pokrzep stałością mocy Twej! Przyjdź Duchu Święty! Alleluja!

KS. TADEUSZ CZAKAŃSKI

# Przeczytaliśmy

W „Powściągliwości i Pracy” nr 6, prof. Stanisław Stomma w rozmowie z Janem Śpiewakiem wspomina początki dialogu polsko-niemieckiego:

— Ożywienie życia politycznego po wyjściu z okresu stalinizmu, powstanie koła poselskiego „Znak” — to były istotnie wydarzenia, które sprzyjały podjęciu rozważań o konieczności szukania porozumienia polsko-niemieckiego. W naszej grupie sejmowej uważaliśmy ten problem za istotny i aktualny. Zmiany polityczne stworzyły też możliwość bezpośrednich kontaktów z Niemcami. W roku 1957 wybraliśmy się (Jerzy Turowicz, Tadeusz Mazowiecki i ja) do Wiednia na kongres prasy katolickiej. Czuliśmy się tam dosłownie oblegani przez naszych niemieckich kolegów, którzy okazali nam niezmierną serdeczność i we wszystkich rozmowach nawiązywali do konieczności dialogu, podjęcia przez katolików wspólnych inicjatyw. W konsekwencji tego pierwszego spotkania otrzymałem na początku 1958 roku zaproszenie do RFN. Przed wyjazdem miałem rozmowę z wysocem międzynarodowym przedstawicielem władzy. Dowiedziałem się, że rząd PRL przyjąłby chętnie gest dobrej woli ze strony RFN. Odniosłem wrażenie, że wtedy mogłoby dojść może do nawiązania stosunków dyplomatycznych nawet bez warunków wstępnych, gdyby w RFN zdecydowano się na złamanie zasady Halsteina że nie może być stosunków z państwami które uznają NRD. Koniunktura taka nie trwała długo.

— Czy miał Pan okazję przekazać to stanowisko kompetentnym osobistościom w RFN?

— Rzec jasna zachowywałem się dyskretnie by nie być przez prasę potraktowany jako wystawnik rządu polskiego. Ciagle powtarzałem, że mówię tylko we własnym imieniu. Przyjąłem jednak prywatne zaproszenie ministra Brentano, który w otwartej rozmowie wyraził osobiste przekonanie, że ziemie zachodnie są na zawsze dla Niemców stracone, że zaszło wiele niezmienialnych faktów, które te ziemie trwale związały z Polską. Kilkakrotnie jednak minister powtórzył, „nie mogę przekroczyć własnego cienia”, w społeczeństwie niemieckim są wielkie opory i rozwiązywanie historyczne muszą dojrzeć. Po raz kolejny pojechałem do RFN w roku 1965 i 1969. 20 października 1969 roku przyjął mnie na prywatnym spotkaniu prezydent Heinemann, który wprost mówił mi o konieczności uznania granic i pełnego uregulowania stosunków polsko-niemieckich. Choć i on nie bardzo chyba jeszcze wtedy wierzył, że bieg wypadków będzie tak szybki i że Willy Brandt po objęciu urzędu kanclerza podpisze układ z Polską. A jednak rok później układ został zawarty.

W dalszej części wywiadu prof. Stomma mówi o współczesnych uwarunkowaniach procesu normalizacji:

— Uważam, że respektować należy życzenia obywateli RFN, aby mogli swobodnie odwiedzać miejsca, gdzie niegdyś zamieszkiwali, które były ojczyzną ich albo ich rodziców i dziadków. Natomiast sporny jest postulat przyznania praw kulturalnych „niemieckiej mniejszości narodowej” w Polsce. Czy taka mniejszość rzeczywiście istnieje? Kto ma być do niej zaliczony? Przecież emigrować chcą jako Niemcy ludzie nie mówiący po niemiecku. To są zagadnienia trudne, wymagające bardzo poważnych rozważań.

Natomiast strona polska też zgłasza postulaty. Najważniejszy i zasadniczy to uznanie, że kwestia granic jest całkowicie zamknięta i wyczerpana. Dużo złe króci wywołuje abstrakcyjna teza o istnieniu dawnej niemieckiej państwowości w granicach 1937 roku. Ta bezsensowna abstrakcja ma nie małe skutki praktyczne. Na przykład uniemożliwia to tworzenie konsulatu RFN w Polsce. Są więc pewne sporne sprawy rodzące kwasy po obu stronach.

Pomijam celowo groźną sprawę rozstrzygnięć terytorialnych. Nie ma na nie miejsca w obecnej rzeczywistości światowej. Nikt z przytomnych polityków jej nie stawia.

Wywiad kończy refleksja Profesora na temat przemian pokoleniowych oraz ich konsekwencji dla likwidacji wielu uprzedzeń i nieporozumień w dialogu polsko-niemieckim. A G.

## Czytelnicy piszą

### MY I TV

Artykuł B. Twarogę z Tych (G.N. nr 26) pt. „Święta niedziela dnem bez telewizji” — ze wszech miar zasługuje na uwagę. Propozycja autora, by poniechać oglądania telewizji na rzecz spokoju w rodzinie, jest wg mnie czymś, czemu należy tylko przyklasnąć. Od siebie zaś wspomnę, że to „dzięki” telewizji poziom intelektualny absolwentów szkół średnich znacznie się obniżył, gdyż wielu młodych nie czyta lektury, bo w tym czasie ogląda film, który „leci” w telewizji. Przez to ich styl wypracowań np. z języka polskiego jest ubogi i karłowaty. W stylu tym — sporo słów — dziwolągów z zakresu nowo-mowy, którymi hojnie raczy telewizja. No bo przecież język gazeciarsko-telewizyjny nie może zastąpić poprawnego, ojczyściego języka literackiego.

Niepokoi bardzo także zjawisko, kiedy w dziecięcych zabawach podwórkowych przeważa „tematyka walki” i ciągle się widzi małych szkrabów czołgających się i „strzelających” do

swych kolegów. Co to jest? — można by zapytać — i czy to ma być wychowanie dla pokoju? Osobiście nie widziałem, aby dzieciaki bawiły się w inżynierów budujących mosty, czy w rolników zasiewających zboże. Cemu więc tak się dzieje? [— — —] [Art. 2, pkt. 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Zgładź go i unicestwij. Okazuje się, że prostsze i łatwiejsze jest strzelanie niż budowanie i zasiewanie. To taka refleksja na marginesie niedobrych zabaw u przedszkolaków, którzy dopuszczani są do oglądania zmyślnych bajek, a którą K. Morys z Cieszyna w art. „Genialny wynalazek?” (G.N. nr 26) nazywa „molochem” i „kleśką współczesnej rodziny”.

Temat poruszony przez obydwóch autorów w.w. artykułów jest jak najbardziej na czasie. Sądzę też że w tym wypadku winni wypowiedzieć się w pierwszej kolejności pedagodzy, psychologowie, jak również i poloniści.

Stanisław Smył, Jaworzno

## OGŁOSZENIA

Naprawa i konserwacja zegarów wieżowych, renowacja tarcz oraz produkcja i montaż zegarów wieżowych kwaterowych na obiektach istniejących lub w budowie — Zakład Zegarmistrzowski, Eugeniusz Kalkowski, ul. Anieli Krzywoń 2, 44-251 Rybnik-Boguszo wice.

Poszukuję fisharmonii firmy „Woodstock Canada London, Eng. Hamburg, Ger.” 15-głosowej — jako wzorca do odrestaurowania własnej — Maria Jakacka, ul. Skłodowskiej 6/14, Puławy.

Wykonuję i montuję napędy mechaniczne dzwonów kościelnych oraz elektroniczne zabezpieczenia przeciw włamaniu obiektów sakralnych — Zakład Usługowy K. Karolczuk, 08-300 Sokółów Podlaski, skr. poczt. 271.

Uczelwa, religijna, w średnim wieku przyjmie pracę jako gospodyni na plebanii. Adres w redakcji.

Kupię małą fisharmonię — stan objętny. Adres w redakcji.

Aparaturę nagłaśniającą wysokiej klasy, wokalną — stereo 2x500 V — sprzedam — Chłiborób, Katowice ul. Zwirki i Wigury 12/15.

Sprzedam fisharmonię 6 głosową — do-czając, głośna, ul. Sasuły 31, 30-830 Kraków-Bieżanów.

Organistka po studium organistowskim we Wrocławiu przyjmie posadę w parafii. Barbara Elbert, Przemysłowa 37/6, 57-220 Ziębice.

Pracę w charakterze gospodyni na plebanii (bez gospodarstwa) przyjmie pani w wieku średnim — Anna Radzloch, 09-226 Zawadz.

Zakład Organistrzowski — Jerzy Jachimowicz przyjmuje zamówienia na drewniane piszczałki organowe. Punkt przyjmowania zleceń: 67-100 Nowa Sól, ul. Odrzańska 8, czynny w poniedziałki w godz. 16—18

## DWU-ZNACZNOŚCI KLASOWE

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 8)

Rzeczywiście — jak to jest? Dlaczego syn rolnika, pracujący w przemyśle, powinien uczyć się aż przez kilka pokoleń właściwego obchodzenia z maszynami, dlaczego nie wystarczy mu przeszkolenie w szkole zawodowej, albo i technikum? W tych warunkach syn śpiewaka operowego mógłby mieć też kłopoty adaptacyjne np. na medycynie, która jednak znacznie różni się od opery. I dlaczego właściwie XIX-wieczni robotnicy, też na ogół z rodzin rolniczych, nie miewali aż takich trudności z adaptacją? Wprawdzie ówczesny przemysł stał na niższym poziomie, ale i ówczesna warstwa chłopska była bardziej zacofana, więc proporcjonalnie powinno wyjść na jedno. Dodać by, że ówczesna oświata zawodowa była o wiele słabiej rozwinięta. Wreszcie — niezależnie od pochodzenia — każdy człowiek jednak żyje po raz pierwszy. Po 40 powojennych latach, jakie by nie były w nich niedoskonałości, łatwiej chyba się adaptować do czegośkolwiek niż przed stu laty.

Platon, gdyby żył, wytłumaczyłby najlepiej zagadkę owych jakby dwóch obliczy klasy robotniczej. Uznałby po prostu, że z jednej strony — jest to idea klasy i tej idei przynależy właściwie postępowość i rola przodująca, z drugiej natomiast strony — niedoskonałe odbicie idei w konkretnej grupie społecznej, złożonej z jeszcze mniej doskonałych ludzi. Teoretycy zaś i osoby na stanowiskach wolą być idealne od realnych. Szkoła w tym, że wyżej wymienieni (i wysoko stojący) niechętnie przyznają się do Platona Kochają natomiast podobno wszystko co realne i realistyczne

NATA

## ZAKONY ZAPRASZAJĄ

KARMELICI — przyjmują kandydatów na braci i kapłanów do działalności duszpasterskiej, katechetycznej i rekolekcyjnej w kraju i na misjach Informacje: O. Tadeusz Popiela, ul. Karmelicka 19, 31-131 Kraków.

ZGROMADZENIE SIÓSTR MIŁOŚCIE ŹŁOŚCIE św. Wincentego a Paulo przyjmują kandydatki już po szkole podstawowej pragnące włączyć się do dzieła miłosierdzia na całym świecie Zgłoszenia: ul. Warszawska 8, 31-155 Kraków

SŁUŻEBNICE SŁOWA BOŻEGO przyjmują kandydatki do lat 30 pragnące poświęcić się głównie katechizacji. Ul. Ulańska 6, 82-300 Elbląg.

OJCOWIE BERNARDYNI przyjmują na kapłanów (po maturze) i braci zakonnych (po każdej szkole — do 35 lat) Zakon prowadzi także Niższe Seminarium dla chłopców po podstawowej Zgłoszenia i informacje: Referat powołaniowy Zakonu Bernardynów, ul. Bernardyńska 2, 31-060 Kraków.

WISJONARZE SALETYNI prowadzą swój apostolat w kraju i za granicą

poprzez misje, głoszenie rekolekcji parafialnych, obsługę miejsc pielgrzymkowych i parafii, duszpasterstwo młodzieży i różnych grup apostołskich szerzenie czci Matki Bożej Pojednawczyni grzeszników. Przyjmują kandydatów na kapłanów i braci Prowincja Księża Misjonarzy Saletynów, ul. Wileńska 11, 31-007 Kraków.

ZGROMADZENIE NAJŚWIĘTSZYCH SERC Jezusa i Maryi oraz Włoczystej Adoracji Najświętszego Sakramentu przyjmują kandydatów do kapłaństwa i na braci zakonnych. Zgłoszenia. Prowincja zgromadzenia, ul. Snopkowa 5, 52-225 Wrocław.

ZGROMADZENIE SIÓSTR SZPI TALNYCH zaprasza do swej wspólnoty dziewczęta, które pragną służyć Bogu przez posługę ludziom chorym w szpitalach, domach opieki i na terenach misyjnych. Informacje: O. Ludwik, Zakon Bonifratrów, ul. Bonifratrska 12, 00-213 Warszawa.

OJCOWIE REDEMPTORYCI zapraszają młodzież męską szkół technicz

nych i licealnych na rekolekcje zamknięte do Barda Śląskiego w terminie 21—24 lipca. Zgłoszenia: Ojcowie Redemptoryści, Medytacja, Plac Wolności 5, 57-256 Bardo Śl.

KSIĘŻA ORIONISCI prowadzący pracę wśród ubogich, cierpiących i opuszczonych zapraszają ludzi młodych do swej wspólnoty Informacje: Księża Orionści, ul. Barska 4, 02-315 Warszawa.

MISJONARZE ŚW. RODZINY zapraszają maturalistów i uczniów szkół średnich i zawodowych na kilkudniowe rekolekcje powołaniowe w lipcu i sierpniu Szczegółowe informacje o terminach i miejscach rekolekcji Misjonarze Św. Rodziny, ul. Makczyńska 34, 60-176 Poznań, tel. 676-438

Wobec licznego napływu ogłoszeń powołaniowych zwracamy się do zgromadzeń i zakonów o ich bardzo zwiększone treściwe redagowanie. Nie jesteśmy w stanie pomieścić wszystkich ogłoszeń w takiej objętości w jakiej są do nas nadsyłane.



## Na marginesie

Barbara Tuchman jest wybitną dziennikarką amerykańską. Otrzymała dwukrotnie nagrodę Pulitzera, najcenniejszy laur zawodowy dziennikarzy w USA. Ostatnio zaś sięgnęła po sławę światową. Jej książka „Szalony marsz historii” (tytuł wydania francuskiego) stała się światowym bestsellerem. Jest to próba opisu i ukazania istotnych przyczyn kryzysów, załamań i nie-szczęść przeżywanych przez ludzkość na przestrzeni ostatnich 3000 lat. I wciąż powtarza się uporczywie niewiarygodne wprost zjawisko ludzkiego zaślepienia. I wciąż powraca pytanie dla-czego władcy monarchii i republik tak często wybierali w sposób niezachwiany drogę, która wiodła do klęski. Co więcej, z reguły te załamania i klęski nie były konieczne, złe wybory nie były potrzebne, a grożące katastrofy były przewidywane i wielokrotnie przed nimi ostrzegano. Od upadku starożytniej Troi, aż po wojnę wietnamską powtarza się wciąż to samo „jakby bogowie — pisze autorka — znając dobrze ludzi, stosowali ciągle jedyną od najdawniejszych czasów receptę”. Trojańczycy bronili się mądrze i dzielnie przez 10 lat, by w końcu — mimo ostrzeżeń królowej Kassandry — wprowadzić triumfalnie do miasta fatalnego konia z Grekami w środku. Zarozumiałość i zaślepienie — oto cechy władców wszelkich epok. Quantilla sapientia mundus regitur (jakże małą mądrością rządzony jest świat) powiedział ongiś mądry Oxenstierna, szwedzki kanclerz króla Gustawa Adolfa. Nie jest to jednak chyba tylko kwestia mądrości. Tuchman cytuje Lenina, że „fakty są uparte”, ale dodaje, że władcy są często bardziej uparci od faktów. Ci, co rządzą wiedzą zwykle o faktach bardzo dużo, ale niewiele z tego wynika, z powodu ślepoty i arogancji, a także raportów i opinii ekspertów i doradców, którzy mówią to, co władcy chcieliby słyszeć. Mimo, że były opinie rozsądne lordowska klika wokół króla angielskiego Jerzego III walcie przyczyniła się do prowokowania zbuntowanych kolonistów i z kolei do niepodległości Stanów Zjednoczonych. Mao-Tse-tung zarządzając rewolucję kulturalną i „wielki skok” miał wokół siebie zdolnych dziennikarzy i literatów, którzy opiewali piękno małych hut nie tylko w każdej wiosce ale i w każdym ogródku. W 1917 roku Niemcy byli na progu zwycięstwa. Car był pokonany. Francja już ledwie dyssała a w jej armii zaczęły się bunt i wtedy Kaiser i jego doradcy postanawiają w sposób szalony dobić wrogów wojną podwodną — odciąć ich od zaopatrzenia. Na próżno b. kanclerz Rzeszy Bethmann-Hollweg ostrzega, jak Kassandra. Zostaje wysłniany, ale wkrótce potem USA, niewątpliwie sprowokowane, przystępują do wojny i przechylają szalę zwycięstwa. Mimo ostrzeżeń papież Leon X zupełnie zlekceważył sprawę Marcina Lutra a w kilka lat potem tragiczne rozbiście Kościoła stało się faktem. Są tacy co twierdzą, że prezydent Johnson zaangażował się tak mocno w awanturę wietnamską, bo zazdrościł Kennedy'emu jego sławy i sukcesów, itd., itd.

Rzecz w tym konkluduje autorka, że wielcy tego świata nie są chronieni przed zwykłymi odruchami szaleństwa. Ich słabością zaś jest to, iż wierzą, że są mądrzejsi i silniejsi od swych poprzedników. To przede wszystkim zarozumiałość kieruje człowiekiem, który się waha między dwoma rozwiązaniami tak, że bardzo często wybiera drogę prowadzącą do klęski. Jedyną lekcją, jaką nam daje historia, jest zatem prawidłowość, że sprawowana władza zmniejsza zdolność oceny faktów. A tak w ogóle to nie tylko Trojanie nie chcieli słuchać Kassandry. Któż bowiem lubi słuchać niedobrych prognoz o swej własnej przyszłości?

A.W.

## GOŚC DIEDZIELNY

TYGODNIK KURII DIECEZJALNEJ  
W KATOWICACH  
Redaktor naczelny: Ks. Stanisław Tkocz  
Adres redakcji: ul. Witka Stwosza 16  
40-042 Katowice skrytka pocztowa 155  
Telefony 511-802 i 515-006  
Telex: 031-5740 GOSC  
Reklamsów nie zamówionych redakcja  
nie zwraca  
Druk Prasowe Zakłady Graficzne  
RSW „Prasa Książka-Ruch” Katowice,  
ul. Liebknechta 22  
Indeks 38019 354/82  
Nr zam. 1981-12/88

O-4

## Krótko i węzłowato

## MAŁE „ALE”

Słońce promieniuje jak reaktor (pytanie nawiasowe: czy reaktory dzielą się na reakcyjne i postępowe?), człowiek zły jest przedtem i potem, felieton powinien być zatem lżejszego kalibru. Niech przynajmniej zaczyna się ogórkowo.

Otóż zdarzył się cud. Tym razem w Poznaniu, w miejscu zresztą niewątpliwie pobożnym, bo w redakcji „Przewodnika Katolickiego”. W przeglądzie prasy odnotowano tam mój felieton „Katolicyzm z dreszczykiem” i cóż w tym cudownego — zapyta sceptyczny Czytelnik (-czka). W samym fakcie — nic, ale w sposobie. Mianowicie nie tylko odnotowano, ale i poprawiono. I to poprawiono przez usunięcie poprawki, którą mi zbytnie poczyniono w „Gosciu”, dodając tu w pewnym miejscu słowo „ale”. Nie żałuję się na Kolegów katowickich, bo sam jako redaktor wiem najlepiej, co to adiustacja, jak łatwo zepsuć tekst zamiast poprawić, natomiast chwalebny Kolegów poznańskich za lekturę arcyważną. Trzeba bardzo uważnie czytać, by tak mądrze cytować! Przyznam się szczerze, że to echo mej wypowiedzi sprawiło mi wielką radość! Spo-dziwałem się raczej gromów, a tu drugie wydanie i to poprawione! Bóg zapłać.

Przejdźmy jednak do spraw poważ-

niejszych. W 24 nr „Gościa” Czytelniczka pyta, czy dobrze zrobiła, że na proszonym obiedzie odmówiła spożycia kluseczek z sosem mięsny, bo był piątek. Redakcja w odpowiedzi wyjaśnia wszechstronnie sprawę postaw ilościowych i jakościowych, stwierdzając na koniec, że rosół ani sos mięsny to nie mięso, więc post ich nie dotyczy. Otóż mam spore „ale”. Z relacji Czytelniczki wynika, że nie tylko odmówiła konsumpcji, ale i skrytykowała gospodynię. Jeśli Episkopat zdyspensował kiedyś od tej abstynencji korzystających ze stołówek, to tym bardziej dyspensa należy się ludziom, których do spożycia mięsa zmusza zwyczajna miłość bliźniego. Jak można grzmasić — choćby religijnie — na proszonym obiedzie — i to w czasie kryzysu!

I tu uwaga ogólniejsza: mamy skłonność do przeraźliwie formalistycznego traktowania spraw religijnych, m. in. postów. Idea umartwienia ułatwia się gdzieś daleko, a „post jakościowy” traktowany bywa wręcz po faryzejsku. Znam ludzi, którzy „suszą” trzy razy w tygodniu, ale uciechy stołu są dla nich dalej sprawą wielce istotną, jakby mylili niebo z podniebieniem. Śmiejemy się z formalizmu Żydów uznających tylko jado „koszerne”,

świetnie przyrządzone, a samiśmy nie lepsi.

Może jednak nie powinienem krytykować, bo Pan Bóg obdarzył mnie łaską braku smaku i nie umiem wczuć się w niedolę zwykłych śmiertelników. Zamiast więc rozwijać ten postny motyw nadmienię, że pewien Czytelnik zgłosił swoje „ale” do mego felietonu „Jest taka wspólnota” (o Świadkach Jehowy i kwestionowanym przez nich dogmacie Trójcy). Napisał, że ów tekst nie podobał mu się „od samego początku do końca i w samym środku”. Oczywiście nie mam do Czytelnika pretensji o tę odmienność gustów, szczególnie że napisał bardzo grzecznie, zastrzegając się, że mnie bardzo ceni, szanuje, nie ma żalu, nie oskarża. Szkoda jednak, że nie wyjaśnił, o co chodzi: po prostu jestem ciekawy!

Którym to wyznaniem tryptyk przedwakacyjny kończę, żegnając się na miesiąc.

JONASZ

Od redakcji: Rzeczywiście — małe „ale” było niepotrzebne. Jonasza i Czytelników przepraszamy a redakcji „Przewodnika Katolickiego” gratulujemy akuracji. Ale... Drogi Jonaszu — żeby od razu aż cud? Zgódźmy się może na cudzik — skoro sam w swym felietonie proponujesz „umiarek proporcjonalny do rangi sprawy”.

## Bez klucza

## DWUZNACZNOŚCI KLASOWE

Na początku naszego stulecia popularna była anegdota na temat: co typowy Polak i typowy Żyd myślą o Żydach. Z anegdoty wynikało, że typowy Polak ma o Żydach w ogóle opinie bardzo pesymistyczne, natomiast poszczególnych, konkretnych, znanych osobliście Żydów ocenia optymistycznie i pozytywnie. A typowy Żyd — odwrotnie — bardzo optymistycznie mówi o narodzie wybranym w ogóle, za to poszczególnych, konkretnych, znanych osobliście przedstawicieli narodu wybranego widzi dosyć czarno. Wniosek? Obaj, każdy po swojemu, oddzielają pewną jakby ideę grupy ludzkiej od niej samej.

Coś podobnego dostrzegam dzisiaj w ocenie klasy kapitalistycznej i klasy robotniczej z punktu widzenia niektórych myślicieli społecznych, nawet wręcz naukowców. Klasa kapitalistyczna w ogóle — wiadomo. Element negatywny. Ileż to jednak mowa jest nie tylko o konkretnych kapitalistach, ale nawet o konkretnych zbiorowościach kapitalistycznych w poszczególnych krajach — z miejsca pada wiele pozytywnych słów. Niedawno np. profesor dr Stefan Opara, socjolog i filozof zarazem, radził na łamach „Kultury”, by mocniej akcentować tradycje polskiej pracy od pod-

staw, m. in. od strony kupców, inżynierów, wynalazców i przemysłowców. „Ślawieni gdzie indziej” — stwierdził — w Polsce współczesnej bywają niedoceniani.

Zamyśliłam się. Potrzeba pracy od podstaw, rozwoju przemysłu, nowoczesnienia gospodarki, dawała się silnie odczuwać w XIX w. nie tylko a ziemiach polskich. Gdziekolwiek się ta potrzeba wylaniała — zwykle zaczynała się kręcić właśnie różni przemysłowcy, kupcy czy inżynierowie. Niestety, historia nas uczy, że praca od podstaw dla wielu z nich kończyła się w niektórych krajach smutno. Musieli nieraz wręcz nałożyć głowę, a ich rodziny też dorabiały się kłopotów z ankietą personalną. Uczylałam się zawsze, że chodziło tu nie o ludzi, tylko o klasę, ale przecież w praktyce bywa trudno odróżnić, przeważnie człowiek ponosi różne konsekwencje, nie tylko ekonomiczne, za klasę a nie — klasa za człowieka. Rewidując spojrzenie na rolę społeczną różnych dawnych kupców, przemysłowców, i w ogóle przedstawicieli prywatnej inicjatywy — będziemy chyba w konsekwencji zmuszeni do postawienia szeregu trudnych pytań dotyczących i klas i form walki klasowej w przeszłości.

Znacznie bardziej skomplikowane są jednak poglądy wielu ludzi nauki i publicystów na temat klasy robotniczej. Klasa robotnicza w ogóle — podkreślają oni — jest najbardziej postępową, wręcz przodującą klasą społeczną. Konkretnie klasy robotnicze w konkretnych poszczególnych krajach przedstawiają się jednak — według nich — niezbyt ciekawie. I tak np. zachodnie klasy robotnicze przejawiają wiele cech tzw. drobnomieszczańskich, co dowodzi skłonności niewątpliwie konserwatywnych. Zjawisko o tyle dziwne, że występuje akurat w krajach wysoko rozwiniętych przemysłowo i cywilizacyjnie. Polska klasa robotnicza jakby jeszcze bardziej nie nadaje. Nie tylko w zakresie nowoczesnej świadomości. Prof. dr Opara powiada, że winę ponoszą tu trudności adaptacyjne. Polscy robotnicy to „wczorajsi chłopci”. Dopiero za parę pokoleń mogą dać sobie radę z przyswajaniem nowoczesnej technologii. Najlepszym dowodem choćby fakt, że zagraniczne zakłady przemysłowe osiągają lepsze wyniki produkcyjne przy tej samej ilości robotników i takich samych maszynach.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

## Zapiski wczesnego emeryta

## LATO Z PIESKIEM

Siedziałem na ławeczce przed blokiem i czytałem gazetę. Miałem właśnie dowiedzieć się, dlaczego w Tychach zabraknie zbiorników na zboże, kiedy nadszedł osiedlowy roznosiiciel mleka. Na długiej smyczy ciągnął za sobą małego, rudego kundla.

— O, pieska pan sobie sprawił — zagailem.

— A broń mnie Panie Boże! — zaprzeczył energicznie. — Zona wzięła pożyczkę i pojechała z zakładu na wczasy. Razem z koleżanką. I to jest pies tej koleżanki. Będzie u mnie na przechowanie całe dwa tygodnie.

— Jak się wabi? — zainteresowałem się dla podtrzymania rozmowy.

— Filuś — wyjaśnił z niesmakiem roznosiiciel i dodał ze złością: — Żre jak bernardyn, hałasuje jak tramwaj nocny i do tego strasznie jest złośliwy. Slegam dziś rano pod tapczan po kapcie, a ten ci mnie cap! Za palec. Na szczęście jest szczepiony i to szczepionką z „Pewexu”.

— Jaki ładny piesek! — do ławeczki podszedł dr hab. (na okresowej ren-

cie zdrowotnej) — Widzę, że panowie także spędzają lato w mieście.

— Taniej — objaśniłem krótko.

— To prawda. Ceny w tym roku niesamowite. Za samo łóżko chcą w niektórych miejscowościach 1000 zł na dobę. Przecmnóżmy to przez czteroosobową rodzinę... A gdzie jedzenie? Podróż? — pytał retorycznie dr hab. — Doszliśmy z żoną do wniosku (a jest nas tylko dwoje), że po prostu nie stać nas na takie luksusy.

— Najbardziej to mi żal tych wszystkich dzieci, które nigdzie nie wyjadą ze Śląska, bo ich rodzice nie mają na to pieniędzy — odezwał się nieopatrznie.

— I tak za dużo wyjechało. Wiem, bo mnóstwo ludzi odmówiło mleko na lipiec, przez co mam w tym miesiącu same straty — narzekał roznosiiciel. — A w dodatku muszę siedzieć wśród tych rozpranych murów z cudzym psem.

— Już od ładnych paru lat jako emeryt wyjeżdżam na wczasy wyłącznie po sezonie. I wie pan, nie żałuję. Jak sobie wyobrażę te tłumy wszędzie, to

kolejki, ten gwar, to nawet się cieszę, że siedzę teraz w mieście — spróbowałem go pocieszyć.

— A koszmar samej podróży! — poparł mnie dr hab. — Godzinami stoi się po bilecie na dworcu, potem ten tłok w pociągu. I ten brud! I brak wody nawet w pierwszej klasie... A potem się dziwią, że zagraniczni turyści jakoś się do nas nie pchają.

— Godziny stracone na czekanie na kelnera w restauracji. Drożyzna. Ciepłe piwo — wylizałem dalek. — Ale a'propos piwa — mam akurat w lodówce parę butelek „tyskiego”, może panowie nie pogardzą...

Roznosiiciel poderwał się z ławki.

— Zaraz będę. Tylko Filusia odprowadzę do mieszkania — ruszył zwało w stronę swojej klatki. Popołudnie upłynęło w miłym nastroju. Tak, że do pouczającego artykułu o tyskich zbiornikach na zboże, których zabraknie, powróciłem dopiero wieczorem.

Jarosław STARZYK